

DZIEŃ DOBRY!

OZIENNIK ILUSTROWANY

Gazeta Białostocka 10 gr.

Jak Boussac chce okpić Polskę przy pomocy 6 polskich hrabiów

Kiedy na sali sądowej w dniu 2 marca rozgrywał się ostatni akt wielkiej walki, toczony przez Polaków pod wodzą prof. Młynarskiego o zrzućcie z polskich karków jarzma niewoli Boussaców w Zyrardowie, jarzma duszącego polskiego robotnika, cierpiącego biedę i bezrobocie wskutek polityki Boussaca, wyciskania z Zakładów Zyrardowskich wszystkich soków żywotnych, jarzma zacisniętego na gardle polskiego akcjonariusza, z którego Boussac wyciskał ostatnie grosze, często wdowią i sierocę, jarzma, do którego chciał wrzucić i Skarb Państwa przez oszukiwanie go, wtedy znaleźli się Polacy, którzy mieli odwagę stanąć „na ochotnika” przy boku grupy francuskiej. I ci Polacy mieli odwagę w swojej skardze sądowej o dopuszczenie ich do obrony Boussaców twierdzić, że przez działalność polskiej mniejszości oni narażeni są na straty w dywidendzie (której zresztą nikt nie widział od 10 lat, od chwili objęcia Zakładów przez grupę francuską), że mogą być narażeni na stratę w wartości akcji (Boussac doprowadził akcję z 300 zł. bilansowej wartości do 3 zł. za sztukę) i że uważają działalność polskiej grupy mniejszościowej za szkodliwą dla Zakładów Zyrardowskich.

I to wszystkim ci ludzie robili wtedy, kiedy przed sądem ujawnili biegli sądowi, że grupa francuska popełniała zwykle oszustwa, uprawiała zwykłą lichwę, że w jednym tylko r. 1932-3 — roku kryzysowym — wywoziła dzięki tym metodom 2.300.000 zł., nie licząc zysków na dostarczanie bawelny. Ze należność jaką sobie wykazują w kwocie 10 milionów zł. powstała tylko wskutek niewywiezionych z Polski owoców swojej występnej działalności. I wtedy, kiedy adw. Landau wołał, że „są jedyni ludzie w Polsce, którzy za zniszczenie dowodów swoich występów nie będą karani, to właśnie Francuzi i polscy członkowie zarządu, bo nikt nie jest obowiązany gromadzić dowodów przeciwko sobie samemu”.

Kto to byli ci, co mieli odwagę zjednoczyć się z przestępcami? Nie jest już żadną tajemnicą, że wytworzyła się grupa arystokratów polskich, kręcących się koło oszustów francuskich i wysługujących się im. Nie mogą oni tłumaczyć się, że nie wiedzieli o przestępstwach swoich pupilów, bo już przewód sądowny wykazał cały ogrom szkód, jaki przynosił ci spekulanci gospodarce polskiej.

A więc oto lista tych arystokratów: Henryk hr. Potocki, hr. Komorowski, hr. Tyszkiewicz, hr. Pusłowski, hr. Mohl, hr. Lubiński.

A obok nich kręją się mniejsi.

Do najczynniejszych z nich należy b. senator Stanisław Gaszyński. Rola, jaką on zawsze odgrywał na terenie Zakładów Zyrardowskich przy boku Francuzów i jaką w dalszym ciągu odgrywa, jest tego rodzaju, że trudno ją nazwać po imieniu.

Cała ta grupa wykombinowała sposób obrony Boussaca i podjęła się wobec niego unieszkodliwienia akcji polskiej mniejszości. Całe szczęście, że gra ich była tak naiwna, że nie trzeba wielkiej znajomości stosunków Zyrardowskich, aby przejrzeć ich zamiary i plany.

Część swoich akcji Boussac zapisał na najbliższe walne zgromadzenie na owych Polaków „niebieskiej krwi” i ich pomocników. Grupa ta złożyła już wniosek do Zarządu, w którym żąda rewizji uchwały poprzedniego walnego zgromadzenia, uznając słynną już dzisiaj umowę z „C. I. C.” za szkodliwą dla Zakładów oraz pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. We wniosku tym żądano uznania działalności Francuzów za korzystną

dla Zakładów.

Boussac zapisał dla arystokratów i ich pomocników cokolwiek więcej swoich akcji, niż posiada polska grupa mniejszościowa. Boussac oświadczył, że nie bierze udziału w sporach Polaków i usunie się od głosowania. Wtedy wniosek arystokratów zostanie uchwalony i wybrany będzie nowy zarząd spośród nich. A Boussac powie: czego Polska chce odemnie? Moją działalność Walne Zgromadzenie, składające się przecież już z samych Polaków, uznało za korzystną. Zarząd nowy składa się z samych Polaków, którzy całkowicie aprobują moją dawną działalność. Krzywda mi się dzieje!”

Odsłaniamy tę nową kombinację i wołamy: Hoła, panowie arystokraci! Pamiętajcie, że prokurator w Polsce nie zawaha się posadzić utytułowanych za udział w oszustwie razem z samymi oszustami, a starą karna tak długo powstrzymywana sądziła swoją drogą.

A więc — decydujcie się!

Aferzysta — dr. Stefanowski powędrował na 3 lata do więzienia

W sprawie aferzysty dr. Tadeusza Stefanowskiego sąd okręgowy w Warszawie ogłosił wczoraj wyrok skazujący oskarżonego na 3 lata więzienia oraz pozbawienie praw na lat 5.

Wyrok stwierdza że dr. Stefanowski uznany został winnym wszystkich punktów wymienionych w akcie oskarżenia, z wyjątkiem zarzutu szalbierstwa. W motywach sąd podkreślił jako o-

koliczności obciążające — wysokie stanowisko społeczne na jakim znajdował się oskarżony, jego zdolności i inteligencje. Jako okoliczność łagodzącą wymieniono tylko dotychczasową niekaralność oskarżonego.

Po ogłoszeniu wyroku sąd odrzucił wniosek obrony o wypuszczenie skazanego na wolność za kaucją. Arszet bez względu utrzymano.

ROZRYWKĄ NAJTAŃSZA a najmiłą będzie odtąd nawet dla osób najoszczędniejszych tygodnik

„KINO”

Od najbliższego numeru cena egzemplarza „KINA” zostaje zmniejszona z 50 na 30 gr.

Objętość numeru, format, papier, dobór treści oraz ilość i wytworność ilustracji — jak dotychczas.

Tylko 1 zł. miesięcznie kosztuje „KINO” w prenumeracie z przesyłką pocztową

Nowy Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej Prezes Anatol Minkowski

Wobec ukończenia dwóch etapów prac Pożyczki Narodowej, t. j. okresu subskrypcji i okresu wpłat 6-ciu rat, które stanowią około 83 proc. całkowitej sumy subskrypcji, Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej, min. Starzyński, wniósł do p. Ministra skarbu prośbę o zwolnienie go z tego stanowiska.

W dniu 9 b. m. p. Minister skarbu, przychylił się do podania, zwolnił min. Starzyńskiego z tego stanowiska, a jednocześnie mianował Komisarzem Generalnym Pożyczki Narodowej p. Anatola Minkowskiego, prezesa Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych i prezesa ogólnopolskiego Komitetu pracowniczego Pożyczki Narodowej.

Najważniejsze zadania, jakie spa dają obecnie na Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej, obok dokonania ściągania rat pożyczkowych, dotyczą emisji obligacji i rozprawienia ich, oraz szeregu spraw związanych z niedalekiem ukazaniem się tego papieru na polskim rynku finansowym.

Zamach na Pekin Mandżurja przygotowuje okropną

MOSKWA, 10.3. Według doniesień sowieckich z Szanghaju, wojska mandżuro-japońskie mają do dnia 15 kwietnia zaatakować Pekin, który stałby się stolicą Chin północnych, z niedawno koronowanym monarchą Puy na czele.

Ocaleni rybacy uniesieni na krże

MOSKWA, 10.3. Według ostatnich informacji, zdołano uratować wszystkich rybaków, znajdujących się na krże na morzu Kaspjskim.

Nowa ziemia pod biegunem

LONDYN, 10. 3. — Tel. wt. Z Buenos Aires donoszą, że przybyli tam z ekspedycji antarktycznej badacz norweski Lars Christensen oświadczył, że na 72-im stopniu szerokości geograficznej południowej odnalezł wyspę, której brzegi mierzą 240 km. długości i nazwał ją Krajem księżniczki Astrid.

Ekspedycja stwierdziła ponadto, że w kilku miejscach oznaczonych na mapach jako ląd, znajdują się głębiny morskie sięgające do 3.000 metrów.

DZIŚ 12 STRON

Zestawienie w sprawie...

Cnota najwyższa

Syn przewodniczącego delegacji japońskiej dla rokowań wiedeńskich z Anglią, 25-letni młodzieniec, nazwiskiem Okada, popełnił karakiri.

Pozabawił się życia sposobem niewątpliwym tradycją, uważanym za przysławie honorowy w Japonii.

W pozostawionym liście do rodziny, stwierdził Okada, że uważał za swój obowiązek pozbawić się życia przez karakiri, by w ten sposób uratować honor rodziny, splamiony — zdaniem samobójcy — przez nadmierne uczestnictwo jego ojca, delegata Japonii, wobec żądań angielskich.

To wszystko. Pare zdań — ale jakie duże treści!

Nowela do ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych

Na posiedzeniu plenarnym Sejmu po przyjęciu projektu ustawy o ordynacji podatkowej — uchwalili ustawę o izbach lekarskich, która ma wprowadzić sądy polubowne między lekarzami a pacjentami.

Ważnym był następnym punktem do rzadca dalszego a mianowicie nozwła do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Nowela ta wprowadza m. in. 1) Zwolnienie od obowiązku ubezpieczenia osób pobierających emeryturę, pracowników związków samorządowych oraz ich przedstawicieli.

2) Ustalenie wysokości t. zw. jednorazowych odpisów od obligacji okresu przebytego w ubezpieczeniu dla ubezpieczonego, który osiągnął sześć miesięcy składkowych odpisów wynosi dwuniesiętna procentowa płaca podstawowa, a po każdych następujących sześciu miesiącach składkowych wzrasta o jednodzielną kwotę.

3) Ustalenie wysokości wyznaczonego świadczenia dla osób pobierających już zaopatrzenie z innych tytułów; renta wynosić będzie kwotę wzrostu za cały czas ubezpieczenia.

Kapitały i oszczędności Gminnych Kas Pożycz. Oszczęd.

W końcu 1933 r. liczba gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, istniejących na terenie województw centralnych i wschodnich, wynosiła 882.

Dane statystyczne, zebrane z 867 kas, wykazały 5.472 tys. zł. kapitału zakładowego i 1.283 tys. zł. kapitału zasobowego. Wkłady w tych kasach wyniosły łącznie 7.487 tys. zł. Suma udzielonych pożyczek wyniosła 22.473 tys. zł.

Najwyższą liczbę kas oraz najwyższy stan operacji przypada na województwa: Lubelskie, Kieleckie, Warszawskie i Łódzkie, stołeczne województwa Wołyńskie i Białostockie; najmniej zaś kas posiadały województwa Wileńskie i Połockie.

Zamach stanu we Francji przygotowywany był przez lewicę

PARYŻ, 10.3. — Tel. wł. — Obok afery Stawiskiego, nieustannych sensacji dostarcza Paryżanom przebieg przesłuchania rozmaitych dygnitarzy przed komisją parlamentarną, która zajmuje się badaniem wypadków, jakie w dniu 6 lutego rozegrały się na ulicach Paryża.

Centralnym punktem tych sensacji stała się osoba b. ministra spraw wewnętrznych Frota, o którym szereg świadków twierdzi, że organizował on lewicowy zamach stanu.

Na wczorajszym posiedzeniu wieczornym, kierownik kombatanckiej organizacji „Ognisteo Krzyża” p.k. de la Rocque ze-

znał, że otrzymał wiadomość, iż min. Frot postanowił zorganizować grupę ludzi, która miała udać się w odpowiednim momencie do prezydenta Republiki i zażądać władzy, bowiem tylko młodzi i energiczni ludzie mogą wprowadzić we Francji ład i porządek.

Frot twierdzeniem tym zaprzeczył. Dalej zeznawał naczelny redaktor „Echo de Paris” de Kerillis w sprawie słynnego planu zbombardowania izby de-

putowanych. Jeden z policjantów podsłuchał mianowicie w pewnej restauracji rozmowę czterech lewicy, wśród których miał znajomość brat Kerillis. Lotnicy ci oświadczyli podobno, że mieli w dniu 6 lutego wnieść się nad pałac burboński i zrzucać ulotki oraz bomby.

Redaktor Kerillis zeznaniami stworzył alibi dla swego brata, podważając wiarygodność zeznań policjanta.

Pochwała dla Polski organu watykańskiego

RZYM, 10.3. Dzisiejszy „Osservatore Romano” zamieszcza komunikat, dotyczący nadania przez Rząd polski przywilejów towarzystwom katolickim, a w szczególności Akcji Katolickiej.

Pismo stwierdza, że odpowiedni

dekret został wydany po wysłuchaniu poglądów biskupów i podkreśla, że fakt ten jest tembardziej znaczący, iż konkordat z Polską nie zawiera wyraźnych postanowień w sprawie Akcji Katolickiej.

Węcej wywozimy, niż przywozimy Europa i kraje zamorskie

Bilans handlu zagranicznego Polski za luty r. b. wykazuje w dalszym ciągu saldo na naszą korzyść w kwocie 12.856.000 zł.

W miesiącu tym wywieźliśmy mianowicie towarów zagranicę za 68.912.000 zł., przywóz zaś do Polski wyraził się w kwocie 56.056.000 złotych.

Według statystycznego wykazu porównawczego najwięcej wywo-

zimy do Anglii, państw skandynawskich, Austrii, Rosji Sowieckiej, Czechosłowacji, Holandji, Włoch i Estonii.

W stosunku do tych państw bilans nasz kształtuje się dodatnio. Również dodatnio kształtuje się polski bilans handlowy w stosunkach z Afryką północną, Chinami, Japonią i Palestyną.

Obrońca współników Stawiskiego skoczył do Sekwany po przesłuchaniu u sędziego śledczego

PARYŻ, 10.3. Usiłowane samobójstwo jednego z najslawniejszych adwokatów paryskich, Raymonda Huberta, wywołało tu ogromne wrażenie. Hubert był obrońcą współników Stawiskiego: Romagnino i Guibaud - Ribaud.

W dniu wczorajszym wezwany on był przez sędziego śledczego na przesłuchanie. Sprawę tę wziął sobie tak do serca, że dziś, po wyjściu z domu w towarzystwie swego sekretarza, przechodząc przez most na Sekwanie, przeskoczył na

gie balustradę, rzucając się w mury rzeki.

Uratowany przez policję rzeczona, adw. Hubert został przywieziony do kliniki na kurację, zachodzi bowiem obawa, iż nabawił się zapalenia płuc.

Wszystkie dzienniki szeroko komentują ten zamach samobójczy, gubiąc się w domysłach co było jego istotnym powodem. Faktem jest, że przesłuchanie Huberta przez sędziego trwało kilka godzin. Przypuszczalnie chodziło o dokumenty, ukryte przez oskarżonych. Sędzia śledczy miał twierdzić, że dokumenty znalazł się w rękach obrońcy. Po przesłuchaniu adw. Hubert wyszedł mocno zdenerwowany.

PARYŻ, 9.3. Trybunał kasacyjny wypowiedział się na specjalnym posiedzeniu za skoncentrowaniem całego dochodzenia w aferze Stawiskiego w sądzie paryskim.

W tych warunkach wszystkie sprawy, będące obecnie w toku u sędziego w Bayonne, będą przesłane do Paryża.

Nie-aryjski film „Katarzyna Wielka” zakazana w Niemczech

BERLIN, 10.3. W czwartek odbyła się w Berlinie premiera filmu angielskiego p. t. „Katarzyna Wielka”, w którym główną rolę grała znana artystka filmowa Berger.

Podczas premiery doszło do poważnych zaist. Mianowicie publiczność niemiecka ostro protestowała z tego powodu, że głównymi aktorami w tym filmie są żydzi, niedawno wydalenymi z Niemiec.

W związku z powyższym zajęciem, wyświetlanie tego filmu na terenie Rzeszy zostało zakazane.

Czy naprawdę wypadek?

NOWY JORK, 10.3. W dniu dzisiejszym nagle znowu rozbił się dwa samoloty pocztowe, kierowane przez pilotów wojskowych. Jeden spadł w miejscowości Chardon

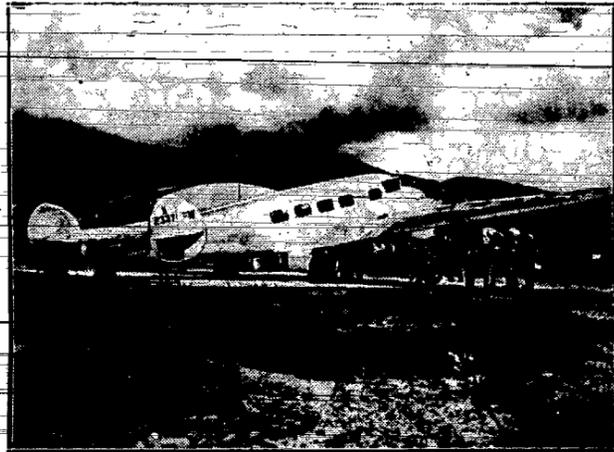
(Ohio), drugi rozbił się na Florydzie.

Od czasu przejęcia komunikacji pocztowej przez wojskowe władze lotnicze jest to już 8-my wypadek.

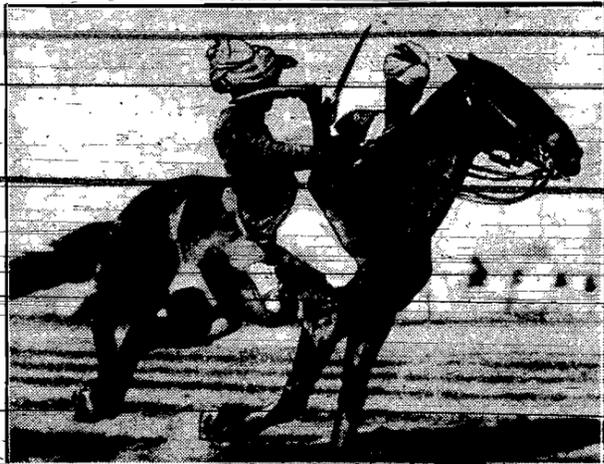
Wieści ilustrowane



Przybyła do Warszawy przejazdem do Ameryki misja wojskowa armii chińskiej. W skład misji wchodzi — szef jej gen. Yang-Chün, płk. Hwang, płk. Woo, kpt. Slek, ppor. Lou i sekretarz młj p. Tong. Marszruta misji prowadzi przez Warszawę, Berlin, Paryż do Londynu a dalej do Nowego Jorku.



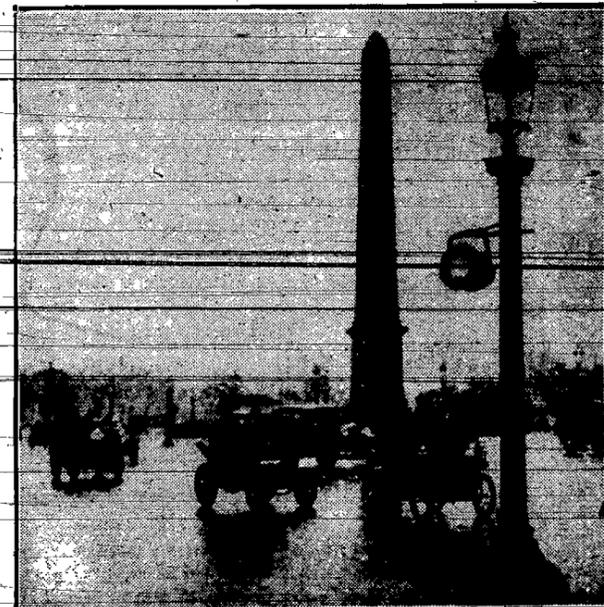
Między Los Angeles w Kalifornii a Nowym Jorkiem, na „miedzyoceanicznej” linii samolotowej wprowadzono najnowszą model 10-osobowych samolotów rozwijających szybkość średnią 350 km. na godzinę.



Pojedynek na sztylety przez szerokość grzbietu pędzącego konia. Majstr-sztzyk wojaków armii angielskiej w Indiach.



Cawórka arcy - miłych małpiznów w ogrodzie zoologicznym w St. Louis.



Paryskie muzeum Sztuki i Rzemiosł zorganizowało pokaz pierwszych samochodów świata. Ono modele sprzed 34 lat na placu Zgody w Paryżu.



Przed wystawą „Historii strajków” w Londynie. Żołnierze niemieccy z czasów wojny trzydziestoletniej podczas próby doświady.

Anglicy w Łodzi

Pożądane odwiedziny polskiego przemysłu

ŁÓDŹ, 10. 3. — Tel. wł. — Stosownie do zapowiedzi przybyła wczoraj do Łodzi delegacja przemysłowców angielskich z p. Ramsdénem na czele, oraz przedstawiciel przemysłu angielskiego w Polsce, p. Szymanowski.

Goście angielscy podejmowani byli przez izbę przemysłowo-handlową, następnie zwiedzili zakłady Scheiblera i Grohmana oraz fabrykę Alart-Rousseau.

Po potężnym odbiciu się w izbie konferencja z przedstawicielami przemysłu cesarskiego i maszynowego łącznie z reprezentantami przemysłu włókienniczego.

Wieczorem delegacja angielska powróciła do Warszawy. W przyszłym tygodniu delegacja angielska odbędzie w Łodzi jeszcze jedną konferencję, która, być może doprowadzi do nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych pomiędzy Anglią a łódzkim przemysłem włókienniczym.

Zaklinacz węzów

rozpoczyna rewoltę w Indochinach

LONDYN, 10. 3. — Tel. wł. — W Indochinach francuskiej wybuchły powstania nielegalne, których ośrodkiem jest miasto Hanoi.

Do miasta tego przybył cieższy niż w innych miejscach w swoich rodnych zaklinacz węzów Ling, który odprawy w ten sposób, jak pisał Gandi w Indjach angielskich, Ling po całym świecie na niczym swą naukę, która podstawa jest nieważna do Europejczyków.

Nieważność fanatycznych wyznaw-

ców Ling sberowała się także przeciwko żołnierzom francuskiej armii kolonialnej. Od kilku żołnierzy poturbowano parę dziewcząt tubylczych, tłum przypuścił szturm do koszar, wdarł się na podwórze, zdemolował nawet kilka lokali, został jednak rozparty strzelaninami. Ponieważ ruch propagowany przez Linga rozszerza się także na inne miasta i grozi objęciem stolicy, Saigona, wysłano tam wojsko francuskie, przebywające na wodach chińskich.

Niezwykłe samobójstwo

zrądnionego przemysłowca

Niezwykły wypadek samobójstwa wydarzył się wczoraj w hotel „Aparthotel” w Warszawie, gdzie przebywał się dyrektor fabryki wyrobów elektromechanicznych w Łodzi 40-letni Mieczysław Benedykt Waisel.

Wczoraj wieczorem dyr. Waisel wyjechał do hotelu, w którym przebywał w Warszawie, gdzie przebywał w sprawie handlowych. Długo przed wyjściem na numerowego Eugeniusza Kacyńskiego i odwiedził mu, że żałował truć, za chwilę umrze, by za chwile umrze. Pogotowie ratunkowe.

Od chwili od śmierci otworzone zapasowym kluczem, w pokoju wypełnionym dymem znaleziono wlezione w ścianę dyr. Waisel. Przybył lekarz z pomocą kochanki i pomocy

nie udało doprowadzić samobójcy do przytomności. W pokoju czuć było silną woń chloru.

Na ścianie przy łóżku znaleziono nóż z jakiejś trucizną, którą samobójca skropił 40 sztuk papierosów, które następnie wypalił.

Dyr. Waisel pozostawił listy do władz śledczych, rodziny oraz znajomego, kapitana Różańskiego w Warszawie. Przepuszczalna przyczyna samobójstwa były niepowodzenia gatury finansowej. Fabryka była zaangażowana w znaczne dostawy dla gazowni miejskiej i szpitala na Crystem, przyczyna Waisel miał podobne trudności w zainkasowaniu pieniędzy. Dochodzenie w sprawie wyjaśnienia przyczyny samobójstwa prowadzi władze śledcze.

Wykopaliska przedhistoryczne

w powiecie łęczyskim

Na jednej z wycieczek archeologicznych, odbytej przed kilku dniami w ramach Muzeum Etnograficznego w Łodzi odkryto w kłku miejscowości pow. łęczyskiego nowe dołki, które nie dotychczas nie odkryto w literaturze przedhistorycznej stanowiska człowieka przedhistorycznego.

W Włotni odkryto cmentarzisko ciałopalne, należące do t. zw. kultury grobów skrzynkowych z urnami twarzonymi, nadto znaleziono wadomości odnoszące się do brzośnika, które nie były znane dotychczas w tej miejscowości, a które przed 30 laty zostały odkryte w sąsiedztwie.

W Głędziem odkryto cmentarzisko ciałopalne, należące do t. zw. kultury grobów skrzynkowych z urnami twarzonymi, nadto znaleziono wadomości odnoszące się do brzośnika, które nie były znane dotychczas w tej miejscowości, a które przed 30 laty zostały odkryte w sąsiedztwie.

W Kretach stwierdzono obok dworu grodzisko stożkowe, doskonale zachowane, otoczone wokół głębokim rowem, a na polach dworskich znaleziono cmentarzisko ludzkie. Wreszcie cmentarzisko ludzkie odkryto w miejscowości Żagań, Borko w c. i Borko.

Niedyspozycja finansów

w Kasach Chorych

Liczba ubezpieczonych w Kasach Chorych, w porównaniu z r. 1930 spadła o przeszło 15 proc.

W znacznym stopniu natomiast stopniowo spada wpływ z tytułu składek ubezpieczonych. Wpływy te wyniosły w r. 1929 około 300 mil. zł., w r. 1930 — 295 mil. zł., w r. 1931 — 258 mil. zł., w r. 1932 — 213 mil. zł., w r.

Pogrzebani pukają

Ratowanie zasypanych górników

KATOWICE, 10. 3. Tel. wł. — W ciągu trzech dni, jakie upłynęły od czasu katastrofy górniczej w kopalni „Karsten Zentrum” w Bytomiu, zdolano sprowadzić 11 zasypanych wydobycie na powierzchni 3 byłych i pięciu rannych, z których jeden zmarł.

W ciągu nocy dzisiejszej prowadzono nadal akcją, aby dotrzeć do pozostałych trzech. Jak twierdzą uratowani, dwa z nich prawdopodobnie już nie żyją. Trzeci w ciągu nocy dzisiejszej nadal dawał sygnały. Prace stają się coraz trudniejsze, bowiem w ciągu nocy spadły na chodnik nowe ogromne zwaly kamieni i węgla.

Wybuch w haldzie

poranił dwu robotników

SOSNOWIEC, 10. 3. W dniu wczorajszym, podczas rozkopywania wielkiej haldy przy kopalni „Flora” w Dąbrowie Górniczej, zdarzył się powalny wypadek.

Przy rozkopywaniu haldy, składających się z kamieni oraz węgla, tworzą się t. zw. monolity, czyli bryły kamienia, niemożliwe do usunięcia siłą rąk ludzkich. W tym celu wiercone są otwory i zakładane ładunki amonitowe, przy których pomocy rozsada się skałki kamienia bryły.

Dziś rano robotnik Władysław Biedziński, wywierający otwór, włożył do ładunek amonitowy z kapszonem i lontem. Załóż jedyną zapalniczkę, na stały wybuch, wskutek którego Biedziński został poważnie ranny odłamkami kamienia. Również dotknięty obrażeń doznał znajdujący się w pobliżu robotnik Oryń. Oba przewieziono do szpitala.

Jak stwierdzono, przyczyną wypadku była następująca. Znakujący się w haldach węgiel, przy dostępie powietrza pał się, przyczem powstała bardzo wielka temperatura, dochodząca do tysiąca stopni. Ładunek amonitowy w tej temperaturze eksplodował.

Złodzieje w pierzu

ŁÓDŹ, 10. 3. Tel. wł. — Oryginalnego samosądu nad złodziejami dokonali wczoraj mieszkańcy wsi Ignatów w powiecie brzezińskim.

W zagrodzie jednego z gospodarzy schwytano dwu 18-letnich złodziei, Antoniego Szymczyńskiego i Antoniego Rakowskiego z Łodzi.

Chłopi pobili obu dotkliwie, następnie rozebrali do naga, wysmarowali smołą i włożyli do haczy z pierzem, poczem puścili ich na wolność. Oryginalne „piaki” same zgłosiły się na posterunek policji, prosząc o pomoc.

8 miesięcy więzienia

za „regulowanie ruchu”

ŁÓDŹ, 10. 3. Tel. wł. — Mieszkaniec Łodzi Stefan Pawlicki, pod piwasy sobie niezgorzel, zwrócił uwagę na niesłychany chaos, panujący w komunikacji kołowej na ulicach Łodzi.

Postarał się o biały patyk i stanął na skrzyżowaniu ulic Franciszkańskiej i Brzezińskiej, aby wprawić porządek wśród wozów i samochodów. Z niezwykłą wprawą manipulował patykiem; pojazdy postusznie zatrzymwały się i ruszały na jego znak.

Na ulicy poczęło robić się zbiegowisko ciekawych, które zauważył przechodzący policjant. Pawlickiego ściągano z posterunku „regulatora ruchu” i przewieziono do komisariatu. Wczoraj stanął on przed sądem, który skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Strzał z zasadzki

Skrytobójcza zbrodnia nieznanego

ŁÓDŹ, 10. 3. Droga ze wsi Salery do Rokitna pow. łaskiego jechał wóz z 8-miu pasażerami, powożony przez 45-letniego Filipa Bartosza.

Gdy wóz znajdował się już na terenie Rokitna, z za krzewów przy drożnych ktoś oddał do jadących dwa strzały rewolwerowe. Kładąc Bartosza trupem na miejscu. Mimo natychmiastowego pościgu, sprawca korzystając z ciemności zbiegł.

Uneruchomienie fabryki

SOSNOWIEC, 10. 3. Fabryka szkła w Zawierciu wypowiedziała pracę 250 robotnikom, wskutek braku zamówień na swoje wyroby.

Dolar 5.28

Akcje w coraz większym zamędraniu przy kursach słabych, na rynku walutowym box zm. na. Dolar 5.28 i trzy czwarte, N. Jork — babał 5.31, Bank Polski płacił za dolary nadł 5.28.

Usunąć szkodników z Żyrardowa!

Hrabia Potocki zemsta

Dwaj panowie K. już odeszli

Sądowi sekwestrowi Żyrardowa pp. Lachert, Szrednicki i Szulski objeli już całkowicie agendy warszawskiej dyrekcji zakładów Żyrardowskich.

Jedną z pierwszych czynności było natychmiastowe rozwiązanie stosunku z radcami prawnymi Żyrardowa adwokatami Konicem i Koralem.

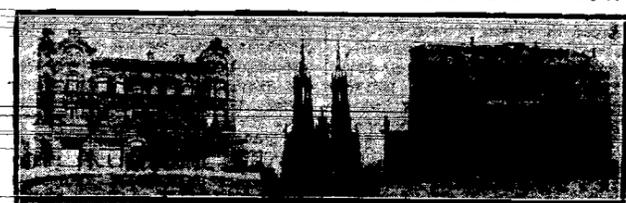
Jak wiadomo, adw. Konic był stale atakowany przez mniejszość polską, która zupełnie wyraźnie odmawiała mu zaufania, a mimo to uparcie przewodniczył na wszystkich zgromadzeniach akcjonariuszów zakładów Żyrardowskich, wspierany potężnym pakietem akcji kapitalistów francuskich.

W czasie przekazywania władzy nad zakładami wynikł spór między hr. Henrykiem Potockim, a nowymi zarządcami zakładów.

Gdy p. hr. Potocki dowiedział się, iż może być odpowiedzialny osobistym majątkiem za szkody, wyrządzone państwu i akcjonariuszom przez zakłady Żyrardowskie — zemsta w biurze i musiał być doprowadzony do przytomności.

W dniu wczorajszym rano wszyscy trzej zarządcy w towarzystwie prawnego przedstawiciela komitetu obrony praw mniejszości akcjonariuszów Zakładów Żyrardowskich p. mec. Urbanowicza, udali się do Żyrardowa, ażeby definitywnie przejąć zakłady fabryczne.

Dalszym etapem pracy nadzoru musi być stanowcze rozstrąsanie się z tymi wszystkimi, którzy rządzą dotychczas Żyrardowem. Musi więc stanowczo ustąpić ze swego stanowiska dyrektor Vermesch, główny buchalter Grabczewski, dyrektor administracyjny Koźmiński, oraz b. senator Gaszyński, który z ramienia francuskich właścicieli Żyrardowa usiłował paraliżować akcję obrony polskich interesów.



Magistrat, Kościół i Gminizjum miejskie w Żyrardowie.

Samolot niemiecki

wyadował pod Będzinem

SOSNOWIEC, 10. 3. — Wczoraj na polach koło Pyzowic, pow. będzińskiego wylądował niemiecki samolot pilotowany przez lotnika Bioneta.

Według wyjaśnień lotnika, wy-

startował on z Gliwic, gdzie odbyły się ćwiczenia, i zabłądziłszy, wylądował na terytorium polskim.

Samolot znajduje się pod strażą na polach pyzowickich.

Krwawy napad bandycki

Obława policyjna ujęła złoczyńców

Nocy wczorajszej dokonano chwalebnego napadu bandyckiego wsi Płowce pod Nieszawą w woj. warszawskim. Do zagrody gospodarza Wincentego Piernika wtargnęło w nocy 5 uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy żądając pieniędzy, dali szereg strzałów, raniąc gospodarza ciężko w twarz.

Odgłos strzałów i krzyk napadniętego zaalarmował sąsiadów, którzy nadejście zmusiło bandytów do ucieczki.

Powiadomiona o napadzie bandyckim policja wszczęła pościg, który doprowadził do ujęcia bandytów. Otoczono ich w okolicznych lasach i aresztowano. Jak się okazało byli to poszukiwani już za szereg napadów bandyckich, dokonanych w okolicach podwarszawskich trzech bracia: Jan, Stefan i Franciszek Chelmiccy, Wincenty Pietrzak oraz Władysław Mielżyński. Bandytów rozbrojono i okrutnie w kajdany przewieziono do Warszawy.

Władysław Mielżyński, Wincenty Pietrzak oraz Franciszek Chelmiccy, którzy nadejście zmusiło bandytów do ucieczki.

Powiadomiona o napadzie bandyckim policja wszczęła pościg, który doprowadził do ujęcia bandytów. Otoczono ich w okolicznych lasach i aresztowano. Jak się okazało byli to poszukiwani już za szereg napadów bandyckich, dokonanych w okolicach podwarszawskich trzech bracia: Jan, Stefan i Franciszek Chelmiccy, Wincenty Pietrzak oraz Władysław Mielżyński. Bandytów rozbrojono i okrutnie w kajdany przewieziono do Warszawy.



Zbieżony robotnik żyrdowski.

Zaostrzony wyrok

na wsoólnika Kreugera

SZTOKHOLM 10. 3. — Sąd apelacyjny ogłosił wyrok, skazujący jednego z współuczestników fałszerstwa, zmarłego Ivara Kreugera niejakiego Holma, na 24 miesiące ciężkich robót.

W pierwszej instancji Holm skazany został na 6 miesięcy ciężkich robót.

POGODA

Po chmurnym lub miejscami mglistym ranku, w ciągu dnia rozpozodzenie, później, począwszy od zachodu kraja stopniowy wzrost zachmurzenia. Nocą przy mrozie, dniem większy wzrost temperatury. Słabe wiatry z kierunków południowych.

Zbrodnia w jacie rzeźniczej

olbrzymim nożem przebił szwagra

Terenem zabójstwa na tle porachunków rodzinnych była wczoraj jata, należąca do Marii Grochockiej, w hali rzeźniczej na pl. Ker-

celego w Warszawie.

Pomiędzy mężem Grochowskiej, Stanisławem, a szwagrem jej 44-letnim Janem Jaskółowskim (Zy-

ma 45), od dłuższego czasu trwały nieporozumienia.

Wczoraj zupełnie niespodziewanie wybuchła pomiędzy szwagrami sprzeczka, podczas której Grochowski silnie zdenerwowany porwał z ręki ogromny noż rzeźniczy i pchnął nim Jaskółowskiego w pierś. Śmiertelnie ranny, padł na ziemię, a sprawca zranienia, przerażony swym czynem, rzucił się do ucieczki.

Świadkowie krwawego porachunku zaalarmowali policjanta, który Grochowskiego aresztował i przeprowadził do 7 komisariatu. Wezwany lekarz Pogotowia przewiózł umierającego Jaskółowskiego do szpitala Dz. Jezus, gdzie tam nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Zabójcę, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Zarłok-rekordzista

Zjadł za 32 złote i uciekł

Właściciel „Baru Obywatelskiego” przy zbiegu ul. Siskiej i Komjutowej w Warszawie padł wczoraj ofiarą nie zwykłego żarłoka-rekordzisty. W porze obiadowej do restauracji przyszedł jakiś gość, który początkowo przy butelce zjadł 6 kanapek, 3 porcje bigosu, dwie porcje nóżek cielęcych i dwa kotlety wieprzowe, zakrapiając przekąski obficie alkoholem, poczem usiadł przy stole i zjadł jeszcze trzy dania

gorące z kuchni, wypił trzy butelki piwa, a w końcu popijał likier przegrzając tortem.

Gdy właściciel zajęty był pisaniem rachunku, wynoszącego 32 zł. 60 gr., żarłoczny gość wyniósł się „po angielsku” z restauracji.

Na podstawie uzyskanego rysopisu policja wszczęła poszukiwania za amantem darmowych obiadów.

Świętokradztwo

Włamwacze w kościele

SOSNOWIEC, 10. 3. — Dzisiejszej nocy nieznanymi sprawcy włamali się do kościoła parafialnego we Włodawicach, skąd zabrali dwie drogocenne monstracje oraz cztery kielichy.

Ludność Litwy

dwa i pół miliona

KOWNO, 10. 3. — Według oficjalnej statystyki, ludność Litwy, łącznie z krajem Kłajpedzkim, wyniosła w styczniu t. b. 2 miliony 451 tys. 173 mieszkańców, w tem milion 117 tys. 596 mężczyzn i milion 273 tys. 577 kobiet.

Z wędrówki po kraju

Równe - miasto tanizny i rosyjskiego gadania

„... była izbrana korolowej na pustym balu“ Wszystko na raty -
Zadużo wolnych mieszkań -- Płody rolnicze za grosze -- Dożywianie bezrobotnych

To co uderza przechodnia ulicznego w Równem - to język rosyjski, który słyszy się ciągle i wszędzie. Niewiadomo właściwie dlaczego trzymają się jeszcze ta pozostawność po okresie niewoli.

Rosjan przecież na Wołyniu mieszka bardzo niewiele i bardziej byłoby uprawdopodobnione, gdyby się głośno na ulicy. Język ukraiński. Tymczasem dzwina „moda“ jeszcze z lat przedwojennych porozumiewania się między sobą po rosyjsku, panuje i dotychczas. Oczywiście, że językiem rosyjskim nie posługują się ani urzędnicy, ani oficerowie, których bardzo gęsto spotyka się na ulicach Równego. Język rosyjski pozostał zwyczajem t. zw. „ster handlowych“. Właśnie siedząc na przedpołudniowej herbacie w cukierni „Eduard“ miałem możność usłyszenia bardzo ciekawego dialogu.

Przy oknie siedziła towarzyszka złożona z kilku młodych pań. Opowiadano o balu i o triumfach jakiejś damy, która właśnie poprzedniego dnia „była izbrana korolową na purym balu“. O tym balu i o triumfach „korolowej“ mówiono po rosyjsku tak głośno, że

siadających w cukierni. Gdy po kwadransie owe damy wyszły, stołek obsadzony został przez drugie towarzyszki, które o dziwo, aczkolwiek znakomicie władają polskim językiem, to jednak całe fragmenty rozmowy prowadziło po rosyjsku. Podobno zjawisko to jest tak powszechne, że w Równem w najbliższym czasie powstanie stożarzyszenie o charakterze społecznym, które postawiłoby sobie za zadanie wyrugowanie języka rosyjskiego z mowy potocznej i przeszerzenie zamówienia do języka polskiego. Akcja taka zasługowałaby na najwyższe poparcie zarówno ze strony całego społeczeństwa, jak też i władz miejscowych.

O ile Łuck robi wrażenie miasta bardzo przyzwoitego krzyżem, o tyle Równe, tak jak w latach ubiegłych, odznacza się ożywionym ruchem ulicznym i taniżym.

Obecnie do Równego dotarła moda, dziś już na szczęście w Warszawie wygasająca, sprzedaży „na raty“. W Równem klient gotówkowy budzi zdziwienie, natomiast na raty można kupić wszystko, poczynając od mebli, a skończywszy na książkach. Cechą jest wrażenie, że mieszkańcy Równego korzystają dość szeroko z tej „okazji“ i kupują na raty najróżnorodniejsze przedmioty, bez względu na to, czy są one potrzebne, czy zbędne.

Druga rzecz, która uderza w Równem, to ogromna liczba mieszkań do wynajęcia. W każdym niemal sklepie wiszą w oknie kartki oferujące mieszkania z wygodami i bez, po cenach niższych od ustawowego komornego. Jak mówiono, w Równem rozpoczęła się akcja właścicieli domów, przeciwko budowie nowych kamienic. Właściciele nieruchomości uważają, że każda nowa łeba powiększa tylko podaż, która jest daleko większa od

popytu. Czem sobie wytłumaczyć tak wielką liczbę wolnych mieszkań, nie zdołałem stwierdzić. Mówiono tylko, że pewna liczba emerytów przeniosła się na wieś, gdzie utrzymanie jest jeszcze tańsze niż w Równem.

Gospodynie w wielu miastach byłyby napewno bardzo zadowolone z cen na rynku równiejskim. Są one znacznie niższe od warszawskich. Szczególnie daje się to zauważyć w stosunku do jarzyn. Chłop, który przyjeżdża na targ z pełnym wozem towaru, powraca do domu zaledwie z kilkoma groszami. Jakaś stara kobiecina na targu w mojej obecności gorzko za wodziła, że miała kupić lekarstwo dla chorej córki i w tym celu przy-

Trybuna Czytelników

A może „ps e głosy“... dotrą... „pod nieb osy“...

5 tygodni płacą zasiłki

Żeby ubezpieczony mógł „spokoinie“ o c nie widzieć

Szanowny Panie Redaktorze! Wszystko, stworzone przez człowieka, z biegiem czasu, czyni postępy, tylko z Ubezpieczalnią Społeczną (b. Kasą Chorych) jest całkiem odwrotnie, a szkoda doprawdy, gdyż chciałoby się i czas już ku temu najwyższy, by w tej instytucji zapanowały wreszcie inne, odpowiadające więcej potrzebom społeczeństwa oraz wymogom życia reformy.

Doprawdy zdaje się nieraz, że kierownictwo tej instytucji nie tylko nie sobie nie robi ze słusznych uwag ubezpieczonych, lecz wręcz przeciwnie, czyni i wydaje takie zarządzenia, jakgdyby chciało zrobić wszystkim na złość. Czy nie czas, by tak potrzebna społeczeństwu instytucja

3 miesiące czekają na pensje

naibiedniejsi z funkcion rjuszów państw.

Szanowny Panie Redaktorze! Sytuacja dróżników szosowych jest tego rodzaju, że nigdy nie jest zawiąle pisać i mówić o niej.

Niedawno dróżnicy na drogach powiatu kołomyjskiego wnieśli zażalenie o niewypłacanie im poborów. Otóż od województwa nadeszła odpowiedź, skierowana na ręce Związku Niższych Funkcjonariuszów Państw., w której czytamy w zakończeniu: „Urząd wojewódzki prosi o wply nięcie na dróżników pow. kołomyjskiego, oraz powiadomienie ich, że tysiące bezrobotnych nawet z akademickim wykształceniem w gorzej są od nich położeni.“

13 listopada Województwo stwierdziło ze spokojem, że przecież już wypłacono zaliczki na 60-złotowe pobory za wzeszeń i oburzyło się na dróżników, że śmiało żalić się na zatrzymywanie im zapłaty.

miasta ze wsi oddalonej o 10 kilometrów od Równego wspaniały warkocz cebuli i nie mogła za swój towar uzyskać 20 groszy.

Cennik restauracyjny wygląda bardzo skromnie, ceny obracają się mniej więcej około złotówki i nawet tak dobrze urządzony lokal jak „Nowy Świat“, którego nie postydziłaby się Warszawa, musiał dostosować się swymi cenami do ogólnego poziomu, ażeby nie stracić gości, dla których różnica kilku groszy wydaje się być decydująca przy wyborze lokalu, w którym ma się zjeść obiad.

W roku ubiegłym podkreślałem energiczną działalność miejscowej placówki BBWR, która prowadziła na szeroką skalę akcję dożywiania

głodnych. Obecnie kuchnia ta, która opiekuje się wydatnie wiceprezydent miasta Równego, p. Debiński-Pióro, rozszerzyła swoją działalność i opiekuje się jeszcze największymi starami bezrobotnych.

Mówią, że Równe ma bardzo dobrze zorganizowaną opiekę społeczną.

Tutaj w Równem znajduje się obecnie centrala handlu-woja i tutaj tworzyć się ma rzeźnia eksportowa (drobiu), o której wspominałem w jednym z pierwszych reportaży wołyńskich. Miasto jest więc pełne nadziei na zbliżający się lepszy okres. Oby nadzieje te były usprawiedliwione. Tego należy życzyć Wołyniowi w całej rozciągłości! W. Harasymowicz.

stała się jego „obrodziejstwem, a nie utrapieniem, jak dotąd! Kiedy wreszcie kierownictwo tej instytucji zechce, zrozumieć, że instytucja ta powołana została dla ulżenia społeczeństwu w jego cierpieniach, a nie dla przysparzania tych cierpień.

Jestem krótkowidzem. Nieszczerście chciało, bym stłukł binokle. Przyszłem do Kasy Chorych - Ubezpie. Społ. aby dorobiono mi nowe szkło. Dwa lata temu miałem analogiczny wypadek i otrzymałem żądane szkło po 4 - 5 dniach, podówczas także sprawy K. Ch. załatwiały u prywatnych optyków, obecnie operacja ta ma trwać 3 - 5 tygodni, gdyż załatwia to Centrala Zakupów w Warszawie. Polska jest duża, a Warszawa jedna, więc trze

ba czekać.

Nie napozór w tem straszego niema. Ale gdy się weźmie pod uwagę, że bez szkół pracować nie można, wobec tego Ubezpie. Społ. obowiązana jest wypłacać przez cały ten czas zasiłek, i tu właśnie jest najłabsza strona tego zarządzenia, związanego z Centr. Zakupów. Zapytuję więc, czy pieniądze wypłacane takim „oczekującym“ nie lepiej było zużyć na właściwsze cele. Czy takie traktowanie spraw społecznych nie jest przetrwicem, a nawet wręcz szkodliwie interesom samego Państwa. Dla oczekującego zaś - jakaż to męka być bez szkół, być na pół ślepy przez 3-5 tygodni.

Do lekarza przychodzi chory na oczy, któremu niezbędne jest noszenie ciemnych szkieł, gdyż w przeciwnym razie grozi mu poważna komplikacja dla jego choroby oczu. Lekarz ordynuje mu ciemne okulary. Chory udaje się do apteki Ubezpie., a tu jemu mówią, że trzeba się uzbroić w cierpliwość, gdyż taka sprawa wymaga 3 - 5 tygodni czasu. Za ten czasokres wypłaci mu Ubezpie. zasiłek... a gdy on ostepnie, kto jemu zapłaci za wzrok?...

wartoby nad każdym zarządzeniem pomysłcie poważnie, a w szcze gólności nad jego celowością i pożytecznością. Znamy mi jest fakt, że człowieka za niemymśne spowodowanie trwałego kalectwa (strześlił do zająca i rekoszetem śrucina odskoczyła, trafiając jednego z naganiaczy w oko i powodując utratę wzroku), wyrokem sądowym skazano na 6 mies. więzienia. A przecież takie zarządzenie, jest trochę więcej niebezpieczne, niż wystrzał z dubeltówki, gdyż trafia ono nie w jedno oko!

Jakże bym pragnął, by wreszcie nasze „psie głosy“ doszły pod niebiosy! Czekamy tylko na trzymiesięczne pobory. Dróżnicy. C. H.

Gdy mężowie przepiją zarobek... Ciche tragedie po sobotniej „tygodniówce“ Niedola żon robotników

Mówi się ostatnio wiele o sprawach kobiecych. W prasie, na publicznych odczytach, przez radio-kobieta zdobyła należne sobie zresztą prawo głosu, broni zawzięcie swoich przywilejów, ba! nawet atakuje. Ale, obserwując bacznie ten rozwój myśli i czynów feministycznych, należałoby niestety dojść do wniosków niezbyt wesołych:

Kobiece organizacje społeczne wciąż jeszcze obracają się dookoła zagadnień pracy dla pań z inteligencji, mody i gospodarstwa domowego, które również podciągają te jest do potrzeb i możliwości t. zw. stanu średniego. Natomiast - życie

olbrzymiej mały rodzin robotniczych

I szary beznadziejny byt kobiet w tych rodzinach wciąż jeszcze uchodził uwadze najbardziej energicznych, najwięcej czynnych i światłych działaczy.

Albo jeszcze nie umieją zniżyć się do poziomu lokatorów piwnic i fejetek, albo też - poprostu nie chcą - patrzeć na kobiecie z gruntu, zawsze przez pryzmat stosunku „pani“ do „służącej“...

A przecież, jeżeli gdzie, to właśnie tam, w obszarach postawionych sprzetów izdebkach, gdzie głód i chłód mieszkają stale, potrzebna jest siła, a pomocna dłoń. Właśnie tam, pod strzechy robotnicze - powinna dotrzeć i to jaknajprędzej światła nauka o tem, jak można żyć, nawet z tak skromnych zarobków, jakimi rozporządza żona robotnika. Gdyby

panie z towarzystwa

raczyły kiedykolwiek pod mekską opieką, przyjsie ot poprostu dla wrażeń w sobotę wieczór do jednej z licznie na terenie Woli i Pragi rozszarych kmapek - miałyby potem niewyczerpany temat do odczytów, do prelekcji, do fejetonów, do pogawędek, a wszystko o losie najniebezpieczniejszej z kobiet - żony robotnika.

Oto wypadła do knajpy owinięta w chustkę, o twarzy młodej, może ładnej, a przecież tak już zniszczona. W knajpie dym, alkohol i Biutek! W grubych wielkich kielichach

topi się tygodniówka.

Kobieta podchodzi lekliwie do stołu przy którym siedzi gwarną kompanja. Pośrodku „Jej“ Oleś, który swoim zwyczajem stawia ko legom kolejkę za kolejką.

Oleś! nieśmiały szepł ginie w bruku szkła. Oleś, bój się Boga, jutro komorne mamy płacić... Gospodarz wyrzuci... Zostaw choć parę złotych! Nie o - rz - e - p - i - j - a - a - j - Ekanie wstrza sa suchą zniszczoną pierś. Oleś jeszcze nie zwraca uwagi na „babę“, jeszcze pije, jeszcze z kolegami się weseli, ale już w następnej chwili

huknie pięścią w stół.

aż się biłki pokotem pokłada. - Pooszała won. do domu! Dzieci płinować, a nie za mężem lazić! Blada, zapłakana, wylekła, śc-

gana falą drwinek pójdzie „baba“ do domu. Pójdzie nakarmić głodne dzieci obietnica, że jak „tata wróci z fabryki“ - to chleb będzie, i słonina, i cukier... *

Oto inny obrazek, również „sobotni“. Wąta, kaszłaca kobiecina biera bez palta w cienkiej chustce jeno (a śnieg pada) od knajpy, do

knajpy, od stolika do stolika, od znajomych do znajomych, i rzucając jedno tylko nabrzmiałe trwoga pytanie:

— Nie widzieliście mojego? Nie, teraz nie widzieli. Owszem, po wypłacie poszedł na róg Wołskiej i Orzybowski, tam pił, potem z „Józkiem“, „Wickiem“, poszli dalej.

— Jezut! Z Józkiem i Władkiem! Już ona wie, co to znaczy... Długo jeszcze w noce biega wąta kobiecina i szuka...

Tam w domu - drobne dzieci same. Nic nie jadły od wczoraj. Dziś sklepik już nie dał na kredyt. „Niech pani zapłaci wpróż tamto!“ A jego niema... I pienieczy! Pienieczy, na które czekali aż miesiąc...

Zrezygnowana wraca w nocy do pustego domu. Czeka na nią policjant: „maż w komisariacie, proszę zaraz przyjsie!“

Serce z trwogi omal z piersi nie wyskoczy. Znow w policji? Bięgnie, jak oszalała. Jest! Pobity, pokrwawiony, w porwanem nowem ubraniu.

— Janek, mów, kto? Staby, pijany jeszcze głos: — Niewiem... Chyba nudy Władek... Pieniądze wzięli... Wybacze!

Któż to raz słyszy to słowo „wybacze“. I który to raz będzie jutro, kiedy wąta słaba kobiecina pójdzie do lombardu z ostatnią poduszką, byle ratować życie całej rodziny?!

W uliczkach, w zaułkach, w domach i domkach robotniczych rozgrywiają się co sobotę tysiące cichych tragedji, których okarami padają - kobiety - matki i dzieci. I, rzecz bardzo dziwna: jeszcze nigdy z trybuny żadnej

kobiecej organizacji

nie padło ani jedno słowo w obronie tych cichych, przeludowanych okrutnie przez los - bohaterek dzielnic robotniczych.

OM

Brześć n.B. buduje wodociągi

Jak się dowiadujemy, Fundusz Pracy zawarł już pierwszą umowę na miejskie roboty publiczne w r. b. z zarządem miejskim Brześcia nad Bugiem na roboty przy budowie kanalizacji i wodociągów miejskich, na sumę 280 tys. zł.

Zarząd miejski Brześcia w najbliższym czasie rozpoczyna budowę kolektora długości 6 km. z odprawadzeniem ścieków do rzeki Bugu. Następnie ma wykonać 17.500 metrów bieżących rur betonowych kanalizacyjnych, 340 studzien kontrolnych. Ponadto zarząd miejski zamierza ułożyć kolektor i rury kanalizacyjne, wreszcie wybudować osadnik o długości 500 metrów i sześciu nych żelazo-betonowych i 250 metrów sześciennych muru.

I dawaj się pytać, a gdzie fors, a gdzie przeszcieradła, a gdzie powłoczki, taka wasza tam i nuzad inteligencja.

A te zgłupieli i zaczynają parle fransę komar muchie ukasę traillować. Ale to nic nie pomogło, sad się rozzłościł i mówi, dosyć tej grandy, na szosę z branlingiem taka robota, ale nie do fabryki i kuzal ich przekomie.

A teraz jem tam mają dać na zarządce pana sedziego Gebetimera i Wolffa, żeby z niemi porzadek zrobił. I zrobił!

A takżesamo pouczałających książek dostarczy, żeby się przy swoicze żyć nauczyli. Przede wszystkim przйда się polski kodeks karnalny, w ładnej oprawie.

Dopiero jak Francuzi się poprawia i powiedza, że już więcej nie beda, to ich się nazad do Zyrardowa wpuści.

Ale na paluszki trzeba im będzie natrzeć, bo to rzadkie przytomniki.



Walerij Wątróbka ma głos

do niego odrazu: A idże ty przez Stawiskiego w bajińska bonę szarpają z tom swoim francuskim lachem, ja potrzebuje leguralny kawalek materiału z Zyrardowa. Byle tandety nie kupie, że-hum już za tydzień autonomii meskiego ciała świcli.

Zyrardowski towar żelazo, marmur, beton, rozumiesz pan? To i jak tych Francuzów nagła krew mogła nie zalewać złości! Wiadomo - zalewała! To tyż myśla sobie, trza Zyrardów kupić i zniszczyć go.

No i udato się petakom. Ja to widze już dawno, ale co będę mówił, kiedy sądy nic nie mówili.

Niech się wlecze, aby się nie szargalo. No i nareszcie doczekał się tej chwili, kiedy panów Francuzów za krawat i na Miódowe do Okręgowego sądu wzięli.

I dawaj się pytać, a gdzie fors, a gdzie przeszcieradła, a gdzie powłoczki, taka wasza tam i nuzad inteligencja.

A te zgłupieli i zaczynają parle fransę komar muchie ukasę traillować. Ale to nic nie pomogło, sad się rozzłościł i mówi, dosyć tej grandy, na szosę z branlingiem taka robota, ale nie do fabryki i kuzal ich przekomie.

A teraz jem tam mają dać na zarządce pana sedziego Gebetimera i Wolffa, żeby z niemi porzadek zrobił. I zrobił!

A takżesamo pouczałających książek dostarczy, żeby się przy swoicze żyć nauczyli. Przede wszystkim przйда się polski kodeks karnalny, w ładnej oprawie.

Dopiero jak Francuzi się poprawia i powiedza, że już więcej nie beda, to ich się nazad do Zyrardowa wpuści.

Ale na paluszki trzeba im będzie natrzeć, bo to rzadkie przytomniki.

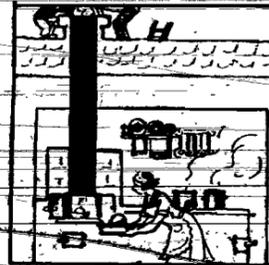
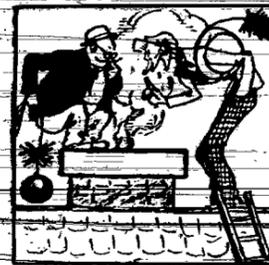
Ale jak taki Francuz do murzynskiego klienta ze swoim towarem podchodził, to murzyn

Niedziela 11 MARCA 1934 Dziś Konstantyna Jutro Orzeogorza SŁONCE Wsch. st. 6:01 Zach. st. 5:31 Wsch. ks. 4:19 Zach. ks. 12:04

Czytajcie Przegląd Sportowy

PACZEK i STRACZEK

Zabawny film rysunkowy wyświetlany na ekranie naszej gazety



1) PACZEK: I kto nam może teraz powiedzieć, że nie obracamy się wśród najwyższych sfer stolicy? Zawsze ci mówię, że jak będziesz się mnie trzymał, to zajdziesz wy-soko...

STRACZEK: Niby wysoko zaszedłem — to prawda, ale jak się czuły kominy — nie wiem...

PACZEK: Ach, ty niedorajdo... Patrz na mnie i ucz się...

2) STRACZEK (wacha dym): Jakis fajny dymek... Czekaj, czekaj... Czy to gaska, czy kapuśniaczek na stolnicę? Bo mam taki katar, że już dzisiaj zmieniłem dwie pary spodni...

PACZEK: Chyba chusteczek?

STRACZEK: Nie, bo jak kichnę, to mi się wszystkie guziki obrwyją...

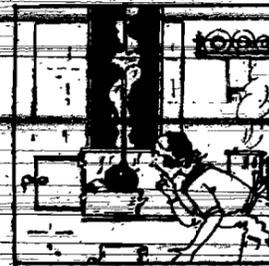
3) PACZEK: No, dosyć gadania, trzeba się zabrać do pracy... Swoją drogą, to muszę powiedzieć, że pracuję cały dzień, jak wół, haruję, jak koń, a jeszcze mnie ludzie traktują, jak psa... I powiedz, Stracek, kto się może mną opiekować?

STRACZEK: Myślę, że towarzys-two opieki nad zwierzętami...

4) PACZEK: Trzymaj mnie mocno, bo jeszcze wpadnę w komin i stracisz przyjaciela...

STRACZEK: Wyobrażam sobie, jakby się tam na dole ucieszyli, że-by im taki flusty pączuszek wpadł do kapuśniaczka...

PACZEK: Wiesz, mam wrażenie, że jestem w Ameryce, bo czytałem, że tam ludzie chodzą do góry no-gami, jak ja teraz...



5) MARCYSIA: Co w tym piecu tak gada? Dachy, czy co? Trzeba zajrzeć... (zagląda). W oczach mi się dwój... Wzięłam jeden placek...

6) ...a są dwa... Nicinaczej, tylko jakaś nieczysta sprawa... Głosy PACZKA i STRACZKA: Nie ciągnąć... Nie ciągnąć...

7) PACZEK: Uszczypnij mnie w nogę, bo chcę się przekonać, czy jeszcze żyję...

STRACZEK: Nie żyjesz, a lecisz... Ciekaw jestem, kto nas dzisiaj zje na obiad...

8) MARCYSIA: Ratunku! Duchy... Djabły... Siły nieczyste...

PACZEK: Nieczyste, to prawda, ale, jak się umyję, to jesteśmy przystojne, chłopaki...

Czterdziestu Męczenników wywróży o Kapryśną wosnę

Czterdziestu Męczenników jakich Czterdziści dni takich... więc dzień wczorajszy dzień 40-tu Mę-czenników, zdecydować ma o tem ja-ką będziemy mieli w tym roku wosnę...

Zniżki kolejowe do Warszawy na dzień imienia Marszałka Piłsudskiego

W związku z organizowanym przez Okręg stołeczny Związku Legionistów Polskich zjazdem turystycznym do stolicy na uroczystości ku czci imienia Marszałka Piłsudskiego... Ministerstwo komunikacji przyznało uczestnikom zjazdu 70 proc. indywidualne zniżki ko-lejowe...

Kobieta-szp eg nieuleczalnie chora

Jak się dowiadujemy, niedaw-no sędzona i skazana na 2 lata wię-zienia Brochłówna — która jak wiado-mo zaszła nagle w toku roz-prawy — uległa silnemu atakowi nerwowemu i obecnie jest nieuleczalnie chora.

RADJO

NIEDZIELA	PONIEDZIAŁEK
9: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ran-ne wstają zorze”. 9.05: Gimnastyka. 10: Muzyka religijna z płyt. 10.30: Transm. nabożeństwa z katedry. Sw. Jana w Warszawie. 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Kra-kowa. 12.15: Poranek muzyczny z Filhar-monii Warszawskiej. W przerwie — Felieton muzyczny „I i Edw Reszkowie”. 14: Pogadanka pszczałarska „Wio-ków produktów polnych”. 14.30: Płyty. 15: Kiedy słonce przyszedzie”. 15.20: Koncert muzyki lek-kiej. 16: Sluchowisko dla dzieci star-szych. 16.30: Płyty. 16.45: Opowiada-nie L. Siemińskiego „Sarneczka” (kwadrans literacki). 17: „Dziecko a alkohol”. 17.15: Kon-cert polskiej muzyki o charakterze ludowym. 18: Sluchowisko „Syn wszystkich matek” — Genno Ohlischäger. 18.40: Płyty. 19.30: Radiogodzin. dla młodzieży. 19.50: „Myśli wybrane”. 19.52: Kon-cert Ork. symfonicznej P. R. 21: „Felieton prawie podróżniczy”. 21.15: „Na wesolej trowskiej fali”. 22.25: Muzyka taneczna.	7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ran-ne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.25: Muzyka z płyt. 7.40: D. c. muzyki z płyt. 7.55: Chw. kł. gospodarstwa do-mowego. 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Kra-kowa. 12.05: Z filmów dźwiękowych i rewii (płyty). 12.33: D. c. muzyki z płyt. 13.55: Koncert muzyki lekkiej w wyk. ork. jazzowej. 14.40: Lekcja... (kurs element.). 16.55: Koncert poświę-cony twórczości Eugenjusza Pańkiewi-cza. 17.30: Ogara, Ksylofon i organy (płyty). 17.50: „Skrzynka pocztowa rolnicza”, omówi inż. W. Tarkowski. 18: Odczyt „Najwyższy dom śwada-ta” — wykł. inż. Froniewski. 18.20: Koncert kameralny w wyk. Warszaw-skiego Kwartetu Smyczk. 19.25: Odczyt aktualny. 20: „Myśli wybrane”. 20.02: Koncert muzyki holenderskiej w wyk. Ork. Symf. P. R. Koncert poprzedzi pogadanka d-ra L. Carstona, charge d'affaires Holandii. 21: „Przemysłnik haszyszy” — wykł. p. W. Rogowicz. 21.15: Koncert muzyki lekkiej w wyk. Ork. P. R. 22: „Wycinanki krakowskie”. 23.05: Muzyka taneczna.

Mistrz cechowy o nowym prawie przemysłowym: „Związki Gospodarcze” nie zastąpią Cechów które tak wysoko nosiły sztandar polskiego rzemiosła

W numerze wczorajszym naszego pisma uwydatniłmy korzystną dla rzemiosła polskiego zmianę, jaką wprowadza uchwalona w piątek przez Sejm nowela do ustawy o prawie przemysłowym. Zmiana ta polega w pierwszym rzędzie na ograniczeniu dostępu do zawodu rzemieślniczego tak zwanym fuszerom — osobnikom bez kwalifikacji, których „działalność” wyrażała rzemiosłu niepowetowane krzywdy, zarówno materialne jak i moralne. Z tego punktu widzenia zmieniona obecnie ustawa jest dużym krokiem naprzód. Czy jednak przyniesie istotną korzyść rzemiosłu w ca-lej swej rozciągłości? Z pytaniem tem zwróciliśmy się do jednego z najwybitniejszych przedstawicieli kół rzemieślniczych. A oto jego opinia:

— Jednym z błędów polskiego prawa przemysłowego z roku 1927-go było — zdaniem ogółu rzemieślniczego — wprowadzenie „wolnych cechów”. Zniesienie przymusu cechowego złamało siłę moralną i odporność mate-rialną rzemiosła. Bo należenie do cechu dawało niegdyś nietylko prawa, ale nakładało także obowiązki na rzemieślnika. Dla-tego, w poczuciu swej odpowiedzialności, nosił on wysoko sztan-dar swojego zawodu, będąc wzorem solidności i cnót obywatelskich.

Zepchnięcie cechów — jako stowarzyszeń nie przymusowych — do roli organizacji kul-turalno — zawodowych, poniżyło rzemieślnika w jego własnych oczach. A kiedy — nadomiar — obok swego solidnego warsztatu zobaczył warsztaty partaczy i tandecnie wyrobów zrównanych z nim przez prawo fuszerów — zalażało się w nim dotychczasowe poczucie sprawiedliwości.

Jakie były skutki rozpanosze-nia się w Polsce warsztatów par-taczy i fuszerów, wiemy wszy-scy. Rzemiosło znalazło się u progu ostatecznej zagłady. Dopiero wówczas zrozumia-no błąd popełniony. Obiecano rychłą zmianę, regulującą pra-wo wykonywania rzemiosła. I tak oto przyszła obecnie no-wela do ustawy o prawie prze-mysłowym. Cóż przynosi ona? Istotnie — w sprawie fusze-
row nowela kładzie na ręce rze-miosłu, hamując ich dopływ. Ale poza tem...

Utrzymuje „wolny” charakter cechów, a nawet zacieśnia je-szcze bardziej ich zakres działa-nia przez zniesienie Związków Cechów, które wszak miały na celu przedewszystkiem stwarzanie silnego jednolitego frontu rzemieślniczego.

W miejsce cechów wprowadza nowa ustawa rzemieślnicza związki gospodarcze, które mają być organizacjami zarobkowymi — zapewne o charakterze przymusowym. Dobrze! Ale jakaż jest gwaran-

cja, że do tych związków gospo-darczych nie wtargnie cała fa-langą tasama zaraza — owi fu-szerzy, legitymujący się dyspen-sami, uwahiającami ich od posta-dania kwalifikacji zawodo-wych? I w rezultacie będzie znów tak, jak było dotąd.

Owa to właśnie nowa forma organizacji zawodowych, narzucona przez świeżo uchwaloną nowelę w miejsce przymusowych cechów, napawa obawą swiata rzemieślniczego. Bo dła-cze-góż w takim razie nie przywró-cono cechom ich dawnego obli-cza? Nie jest prawda, że były przeżytkiem średniowiecza, a ostatecznie dość było dokonać w ich regula-minie pewnych zmian, aby nadać im wygląd bardziej nowoczesny.

List do Redakcji

Kelnerzy utrzymują własnych pracodawców Plaga kaucyj w przedsiębiorstwach gastronomicznych

Szanowny Panie Redaktorze! W paru pismach dyskutowały się artykuły o strajku pracowników kelnerskich w jednej z cukierni warszawskich, jak i wybuch spowodu żądania kaucyj pie-niędnych od pracowników przez właściciela cukierni, a to w celu ratowa-nia złej sytuacji w jakiej znalazła się ostatnio owa cukiernia.

Muszę zauważyć, że ten „system” pobierania kaucyj stał się wprost wy-czajem codziennym i to najszczegól-niej na szkodę pracowników i pracow-nic przemysłu gastronomiczno-hote-lowego itp.

Kelner w dzisiejszym czasie to niemal nędzarz, gdyż wszystkie interesy gastronomiczne zięją gustkami, a pracownicy pracując na procent zarabia-ją zaledwie grosze.

Kelner przytem prócz kaucji pienię-nej mniej więcej około 500 zł., musi po-siadać isny magazyn ubiorów. Chcąc pracować (dziś tu jutro tam bo pane-wie właściciele przebierają jak w uję-żatkach) musi mieć na zawołanie gar-nitur frakowy, garnitur smokingowy, kaftan, buciki czarne, półbuty lakiery, koszulki frakowe i to kilka, kelnerzy-ków różnych choć ze 2 tuziny, krawał czarny, kokardkę białą i czarną to

No i ta — słusznie już przez pismo Panów podniesiona — sprawa scentralizowania wszy-stkich rzemieślniczych związków gospodarczych w jednym punk-cie, prawdopodobnie w Warsza-wie. W jakim celu? Właśnie rzemiosło — zwłaszcza tego po-szczególne galezie — ma swoje regionalne specjalności, wieka-mi uswiecone. Tu stoi najwyższe szewstwo, tam stolarstwo, ów-dzie rymarstwo... I tego faktu nie zmieni, damy na to, war-szawska centrala odnośnego związku gospodarczego. Wpro-wadzi zato biurokracyzm tam iawiej, gdzie o nim ani się śniło, ten biurokracyzm, pod którego ciężarem ugina się cały kraj.

Nie, proszę Panów — kończy nasz informator — kto zna choć by pobieżnie obecną rzeczywi-

stosc rzemieślnicza, ten musi — po przywołaniu do niej koncepcji nowej organizacji — z przestrac-hem spojrzeć w przyszłość.



— Człowiek jestem i nic co ludzkie-go nie jest mi obcem... Łaziłem więc nie raz i nie dwa do urzędów skar-bowych. Ostatnio musiałem wyta-maczyć, że nie jestem Mordka tylko Zolzimir, nie Hosenduft tylko Py-peć, że nie mieszkam w Równem, tylko w Kosibrzydku, że nie mam sklepu spożywczego, a od dwu lat za bezrobotnego jestem i wszystko co mam noszę na sobie, z pchłami włącznie, i że — wobec tego nie powinienem chyba płacić podatku od 10.000 obrotu. — Więc pan nie jest pan? — py-tają.

— Ja — jestem ja, ale nie ten o którego chodził.

— Proszę przynieść odpowiednie zaświadczenia i dowody. Dowidze-nia.

Przyniosłem. Pokazałem. Obej-rzeli.

— Tak, pan nie jest pan. Miel-iśmy rację poprzednio. Pan będzie taskaw zapłacić co się należy, we-dług wezwania, a jak się sprawa wyjaśni na pańską korzyść, zaliczy-my panu tą sumę na rachunek przy-szyłych należności. Dowidzenia.

Pisałem odwołania, rekursy, pro-sby. Sprzedałem kamizelkę żeby mieć dosyć na papier, strament i znaczki. Zaczęłem nawet podejrze-wać, że urzędy skarbowe są w zmo-wie z początkiem z tylu latów do-piłowac tych właścicieli, którzy po-bierają kaucje, a nie chcą ich wpłacać według obowiązujących przepisów na conto P. K. O. a wydają rozmaite bez-wartościowe świtki, papierów, wpo-zorowane na wzór pożyczek itp. kombi-nacji.

Związki zawodowe pracodawców branży hotelarsko-gastronomicznej win ni też pilnować swych członków i nie-członków, którzy wbrew tym przepi-som działają.

Przypomniała mi się — a propos jedna taka historia z lat młodych: Idę do baru. Proszę o bejszytk. — Słucham pana. — Ale żeby był z potędwy... Dwa samotnie graby. Słabo za-rumieniony... Niezbyt słony... Pul-chny... Krwi sporo... (Kelner za każdym słowem kła-nia się i mówi „Słucham pana”). De-talicznie wszystko tłumaczę, a on nic, tylko „słucha”. — Do tego mała dosyć dużo, chrzan akrobany z wierzchu, kartofe-lice twardo wysmażone z cebulką... Dużo cebulki... — Słucham pana, — mówi kelner po raz trzydziesty. Odchodzi do o-kienka i krzyczy: — Raz bejszytk!... Podatnik jestem i nic co podat-kowego nie jest mi obcem. Więc się nie dziwię. ZOLZIMIR PYPEC. (2)

PORADNIK dla wszystkich Dzieci na sprzedaż

JOZEFA GAWĘDY

Bunt 16-letniej narzeczonej z musu

— Mam lat 16 jestem zgrabna podobno jak laleczka. a w tutejszym obojętnie uchodzę za najpiękniejszą ze wszystkich panien. Wykształcenie obojętne, wzorowe, gdyż wychowywała mnie ciotka, osoba zająca i wielki chłód. Zawdzięczając swojej urodzie i swojej wesołości jestem mile widziana w każdym towarzystwie, gdyż potrafię bawić każdego swym dowcipem i śmiechem zawsze szczerym i naturalnym.

Chłopcy poprostu wyrzują mnie sobie jeden drugiemu. Każdy chciałby chociaż przez chwilę być ze mną samą. Bardzo często przychodzi do mnie porozmian między chłopcami a moją osobą. Ja dla każdego z nich mam tylko koleżeńską sympatię i nie więcej. Od trzech bardzo miłych chłopaków jest w mnie zakochanych po same uszy, szczęśliwie jeden, imię bliźniak.

On poprostu żyć mi nie daje w spokoju, zawsze i wszędzie znajduję się ze mną. Ze swej strony pozna sympatię, nie wiem co to jest miłość, nie mogę sobie jej wyobrazić, w czym się ona objawia i gdzie ją znaleźć.

Gdy swemu bratki oddaję pocałunek, nie czuje ani żadnego zawrotu głowy, ani też przyjemnego uczucia.

szczerze, że czytając początek listu Pani, pomyślałem sobie: „Opanienka jest leciutko zarozumiała”. W miarę dalszego czytania, stopniowo zaczęłam formułować sobie taką opinię: „To bardzo rozsądna panienka”. Skończywszy list, złożyłem go w czworak i powiedziałem do siebie: — Biedne dziecko! Trzeba je ratować.

Ale jak się tu wziąć do tego?

Chyba porozmawiać z żadną zięcią mamusią? Ale do Białowitzy tak daleko!

Lecz jednak na to, że panna Ziutka postara się już o to, aby jej mamusia przeczytała poniższych słów parę przesyłam je tą drogą.

— Do Mamy miłej panny Ziutki!

— Droga Pani! Niezdrowa mąda na wydawanie zamaż, podlot-

ków, dawno już minęła, nigdy nie przynosiła ona zbyt świetnych owoców, ale w czasach obecnych gdy kobiety uzyskały pełnię praw ludzkich z reguły staje się powodem tragedji.

Nie dalej, jak wczoraj zamieściłem w Poradniku list pewnej miodrej mężatki, wydanej przez czułą mamusię za niekochanego człowieka.

I jakiż rezultat?

Dziś ta biedna kobieta spotkała na drodze życia „swego meżozynę” i wola do niego „Zabij mnie, bo cie kocham, a nie mam sumienia porzucić swych dzieci”.

Czy chciałaby Pani wiedzieć kiedys swą córkę w takim nieszczęściu. Grozi ono jej naprawdę!

Tylko ciemnota albo chęć zysku popycha złych rodziców, do takiego sprzedawania swych dzieci w małżeńską niewolę.

Ponieważ wiem, że jest Pani osoba inteligentna a o zyskach nie ma tu mowy, przekonany jestem, że pozwoli Pani córce wybrać sobie męża jakiego i kiedy będzie chciała.

W paru słowach

P. Jan Laszka (Brześć). Adresu tego nie posiadamy.

P. A. O. (Sarny). Dziękujemy, skorzystać nie możemy.

P. J. S. z Łomży. Są to prywatne sprawy tych pań, które jedynie am samym mogą wyjść na zło, szerszego jednak ogółu Czytelników nie dotyczy.

P. J. P. (Kol. Michałkówka). Należy poinformować się bezpośrednio (listownie) w Min. Sp. Wojskowych. Biuro personalne, wydział emerytalny. O ile nam wiadomo, to prawo to za kątą poprzednie Panu nie przysługują.

P. E. Szat. List Pana w sprawie prośbnych nie może być zamieszczony z tego względu, że dyskusja na ten temat i za czyn swój obecnie Pan pokutuje.

P. Henryk z Hrubieszowa. Pieniądze te o ile ma Pan dowody, można było starać się odebrać za pośrednictwem Ministra Skarbu wydziału likwidacyjnego. Obecnie jednak jest już za późno i ministerstwo nowych zgłoszeń nie przyjmuje.

P. F. Borowski (Otwock). Natychmiast po ogłoszeniu nowej ustawy ubezpieczeniowej zamieściliśmy całą, dokładną tabelę składek, powtarzać jej więc nie możemy. Jeżeli Pan jej nie posiada lub nie może z niej wyciągnąć dla siebie odpowiednich danych, należy zwrócić się do miejscowego Urzędu Ubezpieczalni, która Panu poda odpowiednie dane.

P. Jadwiga Juszcukówna z Kórnewa. Proszona jest o zwrócenie się listownie po informacje w związku ze złożoną przez nią kaucją w Zamościu w sądzie okręgowym — pod adresem Hrubieszów, ul. Poberezański woj. lubelski p. Stanisława Koziejska.

P. Nikończuk (Miedzyrzec). W sprawie tej zwrócić się należy do najbliższego oddziału Banku Gospodarczego Krajowego. Teko rodzaju kredyty udziela jedynie ta instytucja.

„Wacek z Radomia”. Podanie złożone należy do Ministerstwa Spraw Wojskowych wydział emerytalny — Warszawa, ul. Nowowiejska. Ale nie podaj Pan żadnych szczegółów kiedy i jak długo służył ojciec Pana w wojsku i t. p. Nie możemy więc odpowiedzieć czy zaopatrzenie emerytalne przysługuje po nim rodzinie, czy też nie.

P. A. Gr. (Włodzimierz Wot.). Czy Pan po spłaceniu rat otrzyma obligacje i czy nie będzie ona fałszywa — to trudno, nie będąc jasnowidzami nie możemy tego przewidzieć, tak jak i Pan. Co do ceny, to kurs obecny „dolarówki” wynosi 52 zł, plus 3 zł, po 10 ratach, plus 5 zł, 50 gr. miesięcznie za gazete losowań plus koszt try przy zakończeniu transakcji, które zazwyczaj obciążane są od kilku do kilkunastu złotych. Prosimy więc samemu sobie obliczyć i wyciągnąć wnioski wedle uznania.

P. T. W. Odpowiedzi na to pytanie może udzielić Pani jedynie lekarz, u którego się Pani leczy. Na jego słowach może Pani polegać.

P. Jan Laszka (Brześć). Adresu tego nie posiadamy.

P. A. O. (Sarny). Dziękujemy, skorzystać nie możemy.

P. J. S. z Łomży. Są to prywatne sprawy tych pań, które jedynie am samym mogą wyjść na zło, szerszego jednak ogółu Czytelników nie dotyczy.

P. J. P. (Kol. Michałkówka). Należy poinformować się bezpośrednio (listownie) w Min. Sp. Wojskowych. Biuro personalne, wydział emerytalny. O ile nam wiadomo, to prawo to za kątą poprzednie Panu nie przysługują.

P. E. Szat. List Pana w sprawie prośbnych nie może być zamieszczony z tego względu, że dyskusja na ten temat i za czyn swój obecnie Pan pokutuje.

P. Henryk z Hrubieszowa. Pieniądze te o ile ma Pan dowody, można było starać się odebrać za pośrednictwem Ministra Skarbu wydziału likwidacyjnego. Obecnie jednak jest już za późno i ministerstwo nowych zgłoszeń nie przyjmuje.

P. F. Borowski (Otwock). Natychmiast po ogłoszeniu nowej ustawy ubezpieczeniowej zamieściliśmy całą, dokładną tabelę składek, powtarzać jej więc nie możemy. Jeżeli Pan jej nie posiada lub nie może z niej wyciągnąć dla siebie odpowiednich danych, należy zwrócić się do miejscowego Urzędu Ubezpieczalni, która Panu poda odpowiednie dane.

P. Jadwiga Juszcukówna z Kórnewa. Proszona jest o zwrócenie się listownie po informacje w związku ze złożoną przez nią kaucją w Zamościu w sądzie okręgowym — pod adresem Hrubieszów, ul. Poberezański woj. lubelski p. Stanisława Koziejska.

P. Nikończuk (Miedzyrzec). W sprawie tej zwrócić się należy do najbliższego oddziału Banku Gospodarczego Krajowego. Teko rodzaju kredyty udziela jedynie ta instytucja.

„Wacek z Radomia”. Podanie złożone należy do Ministerstwa Spraw Wojskowych wydział emerytalny — Warszawa, ul. Nowowiejska. Ale nie podaj Pan żadnych szczegółów kiedy i jak długo służył ojciec Pana w wojsku i t. p. Nie możemy więc odpowiedzieć czy zaopatrzenie emerytalne przysługuje po nim rodzinie, czy też nie.

P. A. Gr. (Włodzimierz Wot.). Czy Pan po spłaceniu rat otrzyma obligacje i czy nie będzie ona fałszywa — to trudno, nie będąc jasnowidzami nie możemy tego przewidzieć, tak jak i Pan. Co do ceny, to kurs obecny „dolarówki” wynosi 52 zł, plus 3 zł, po 10 ratach, plus 5 zł, 50 gr. miesięcznie za gazete losowań plus koszt try przy zakończeniu transakcji, które zazwyczaj obciążane są od kilku do kilkunastu złotych. Prosimy więc samemu sobie obliczyć i wyciągnąć wnioski wedle uznania.

P. T. W. Odpowiedzi na to pytanie może udzielić Pani jedynie lekarz, u którego się Pani leczy. Na jego słowach może Pani polegać.

P. Henryk z Hrubieszowa. Pieniądze te o ile ma Pan dowody, można było starać się odebrać za pośrednictwem Ministra Skarbu wydziału likwidacyjnego. Obecnie jednak jest już za późno i ministerstwo nowych zgłoszeń nie przyjmuje.

P. F. Borowski (Otwock). Natychmiast po ogłoszeniu nowej ustawy ubezpieczeniowej zamieściliśmy całą, dokładną tabelę składek, powtarzać jej więc nie możemy. Jeżeli Pan jej nie posiada lub nie może z niej wyciągnąć dla siebie odpowiednich danych, należy zwrócić się do miejscowego Urzędu Ubezpieczalni, która Panu poda odpowiednie dane.

P. Jadwiga Juszcukówna z Kórnewa. Proszona jest o zwrócenie się listownie po informacje w związku ze złożoną przez nią kaucją w Zamościu w sądzie okręgowym — pod adresem Hrubieszów, ul. Poberezański woj. lubelski p. Stanisława Koziejska.

P. Nikończuk (Miedzyrzec). W sprawie tej zwrócić się należy do najbliższego oddziału Banku Gospodarczego Krajowego. Teko rodzaju kredyty udziela jedynie ta instytucja.

„Wacek z Radomia”. Podanie złożone należy do Ministerstwa Spraw Wojskowych wydział emerytalny — Warszawa, ul. Nowowiejska. Ale nie podaj Pan żadnych szczegółów kiedy i jak długo służył ojciec Pana w wojsku i t. p. Nie możemy więc odpowiedzieć czy zaopatrzenie emerytalne przysługuje po nim rodzinie, czy też nie.

P. A. Gr. (Włodzimierz Wot.). Czy Pan po spłaceniu rat otrzyma obligacje i czy nie będzie ona fałszywa — to trudno, nie będąc jasnowidzami nie możemy tego przewidzieć, tak jak i Pan. Co do ceny, to kurs obecny „dolarówki” wynosi 52 zł, plus 3 zł, po 10 ratach, plus 5 zł, 50 gr. miesięcznie za gazete losowań plus koszt try przy zakończeniu transakcji, które zazwyczaj obciążane są od kilku do kilkunastu złotych. Prosimy więc samemu sobie obliczyć i wyciągnąć wnioski wedle uznania.

P. T. W. Odpowiedzi na to pytanie może udzielić Pani jedynie lekarz, u którego się Pani leczy. Na jego słowach może Pani polegać.

stem jeszcze fizycznie nierozwinięta, co wiem napewno, że jeszcze nieświadoma, na czym polega stosunek kobiety do mężczyzny.

Wogóle nie interesuje się tym bardzo, pomimo tego, że lubie tylko dla uciechy kokietałować chłopców. Pomimo tego, że chłopcy za mną poprostu szaleją jestem bardzo nieszczęśliwym dzieckiem, gdyż uważam się je szczerze za dziecko, gdyż jestem głupia jak szara gęś na punkcie miłości.

Matka moja pragnie mnie jaknajprędzej wydać zamaż; siła nieraz ściągają do domu chłopców zdających na me żółw, bym sobie z nich któregoś wybrała.

Opadła ja jakas mania na zięcia, byle tylko przedził wszedł do naszego domu by mogła się nim cieszyć do woli.

Z takiego wyboru zatrzymałam przy sobie owego Jurka o którym wspominałam już Kochanemu Gawędzie. Nie wpatry w to, że on mnie kocha, gdyż patrzy we mnie, jak w obraz. Matka nie liczy się z tem, że ja go nie kocham; mówi, że gdy on mnie kocha, ja kochać go także muszę. Nie dają mi w domu nawet wyrosnąć na dojrzałą pannę, pragną tylko, bym prędzej znalazła się w obiecanych meżach.

Bardzo często otrzymuję wymówki od matki, że jestem za oziębła dla swego Jurka, lecz cóż ja poradzę na to, gdy go nie kocham. Kilka dni temu odwiedził się o mnie i był przytępy przez matkę bardzo serdecznie. Z trudnością mi to przyszło, lecz zgodziłam się też. Za mi było chłopca, gdyż klecał przedemną i prosił mnie o zgodę. Z wdzięczności za to kupił mi radio i dużo drobniaków. Zbliżyła chwila naszych zaręczyn. Zbliżyła chwila naszych zaręczyn. a ja z uczuciem trwoży jej oczekuje.

Nie mam na tyle silnej woli, by poświęcić się człowiekowi, którego nie kocham, tembardziej, że jest on prawosławny i wyraził chęć przejścia na katolicyzm.

Poradź mi kochany Redaktorze, co mam począć, gdyż może później nie zaznam już szczęścia w małżeństwie, może nawet swych dzieci nie będę miała. Wole raczej kłósztor niż życie z osobą, której nie kocham, a która mi zgóry narzucono.

Ziutka B. z Białowitzy

— Panno Ziutko! Przyznając się

Chyba porozmawiać z żadną zięcią mamusią? Ale do Białowitzy tak daleko!

Lecz jednak na to, że panna Ziutka postara się już o to, aby jej mamusia przeczytała poniższych słów parę przesyłam je tą drogą.

— Do Mamy miłej panny Ziutki!

— Droga Pani! Niezdrowa mąda na wydawanie zamaż, podlot-

ków, dawno już minęła, nigdy nie przynosiła ona zbyt świetnych owoców, ale w czasach obecnych gdy kobiety uzyskały pełnię praw ludzkich z reguły staje się powodem tragedji.

Nie dalej, jak wczoraj zamieściłem w Poradniku list pewnej miodrej mężatki, wydanej przez czułą mamusię za niekochanego człowieka.

I jakiż rezultat?

Dziś ta biedna kobieta spotkała na drodze życia „swego meżozynę” i wola do niego „Zabij mnie, bo cie kocham, a nie mam sumienia porzucić swych dzieci”.

Czy chciałaby Pani wiedzieć kiedys swą córkę w takim nieszczęściu. Grozi ono jej naprawdę!

Tylko ciemnota albo chęć zysku popycha złych rodziców, do takiego sprzedawania swych dzieci w małżeńską niewolę.

Ponieważ wiem, że jest Pani osoba inteligentna a o zyskach nie ma tu mowy, przekonany jestem, że pozwoli Pani córce wybrać sobie męża jakiego i kiedy będzie chciała.

STRESZCZENIE

Do urzędu śledczego zlatasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Beilnowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X” umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Beiln przyzwoła Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X” i wysłuchił go w sprawie. Przo dowiuk Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex”.

W hotelu „Rex” Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 szosujący z jego numerem — „18” poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex” pracuje jako „panienka z baru” młoda i uroczą Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość. Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Kryspin jest u Roberstona w numerze 1, przed wyjściem zagląda do szafy, pod łóżko, potem sprawdza czy okno jest zamknięte. Stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku, zostawia Roberstona i wychodzi na korytarz, gdzie dopiero po upływie chwili słyszy jego głos.

Podczas gdy obaj miodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

W czasie śledztwa jeden z lokatorów zeznał, iż słyszał przez ścianę krzyk Roberstona: „Wiktor! Wiktor!”

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex”.

Po kilku dniach do Kryspina podobna na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabitem Roberstona!” W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza ją silny cios w głowę Kryspina.

— J. K. G.

Przodownik nie zdążył nawet wydać okrzyku i zwał się nieprzytomny na bruk uliczny.

Gdy przyszedł do siebie i otworzył oczy, ujrzał pochyłona nad sobą twarz starszego mężczyzny.

Dokoła zebrała się grupka gapiów, którzy z ciekawością oglądali leżącego.

— Lepiej panu? — pytał starszy pan.

Go to? — bełkotał detektyw, chwytając się za głowę. — Gdzie są... tamci?... — Niech się pan nie obawia: tamtych lotrów już niema... — A pan? Kim pan jest?... — Jestem lekarzem... — Aha... — wyszeptał Kryspin słabym głosem.

Podniósł się z trudem z miejsca i powiódł wzrokiem dokoła.

— Pan kogus szuka? — zapytał lekarz.

— Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

W głowie czuł przeraźliwy szum, a przed oczami migwały mu świetne plątki.

Zabiorę jednak pana do siebie... odezwał się lekarz łagodnym głosem. — Zrobiłem panu prowizoryczny opatrunek, a przydałby się dokładniejszy zabieg, bo rana jest głęboka, za dana kastetem... Przechodnie zawiadomił wprawdzie o wypadku Pogotowie, ale zanim ono przybędzie... — Dziwne, że nikt nie wezwał policji... — mruknął Kryspin jakby do siebie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, na zakrecie ukazała się sylwetka pośpiesznie idącego posterunkowego, któremu towarzyszył jakiś przechodzień.

Nie zdając sobie sprawy, dla czego tak właśnie czyni, detektyw postanowił uniknąć rozmowy z policjantem i zwrócił się do lekarza: — Mogę z panem pojechać, panie doktorze, o ile pan taki łaskaw... — Lekarz skinał na taksówkę i rzucił szoferowi: — Aleja Róż 72!

Gdy maszyna ruszyła z miejsca, Kryspin spojrział z ciekawością na swego opiekuna.

— Czy pan doktor Rober? — zapytał.

— Tak... Pan mnie zna?... — Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

W głowie czuł przeraźliwy szum, a przed oczami migwały mu świetne plątki.

Zabiorę jednak pana do siebie... odezwał się lekarz łagodnym głosem. — Zrobiłem panu prowizoryczny opatrunek, a przydałby się dokładniejszy zabieg, bo rana jest głęboka, za dana kastetem... Przechodnie zawiadomił wprawdzie o wypadku Pogotowie, ale zanim ono przybędzie... — Dziwne, że nikt nie wezwał policji... — mruknął Kryspin jakby do siebie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, na zakrecie ukazała się sylwetka pośpiesznie idącego posterunkowego, któremu towarzyszył jakiś przechodzień.

Nie zdając sobie sprawy, dla czego tak właśnie czyni, detektyw postanowił uniknąć rozmowy z policjantem i zwrócił się do lekarza: — Mogę z panem pojechać, panie doktorze, o ile pan taki łaskaw... — Lekarz skinał na taksówkę i rzucił szoferowi: — Aleja Róż 72!

Gdy maszyna ruszyła z miejsca, Kryspin spojrział z ciekawością na swego opiekuna.

— Czy pan doktor Rober? — zapytał.

— Tak... Pan mnie zna?... — Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

— Mam lat 16 jestem zgrabna podobno jak laleczka. a w tutejszym obojętnie uchodzę za najpiękniejszą ze wszystkich panien. Wykształcenie obojętne, wzorowe, gdyż wychowywała mnie ciotka, osoba zająca i wielki chłód. Zawdzięczając swojej urodzie i swojej wesołości jestem mile widziana w każdym towarzystwie, gdyż potrafię bawić każdego swym dowcipem i śmiechem zawsze szczerym i naturalnym.

Chłopcy poprostu wyrzują mnie sobie jeden drugiemu. Każdy chciałby chociaż przez chwilę być ze mną samą. Bardzo często przychodzi do mnie porozmian między chłopcami a moją osobą. Ja dla każdego z nich mam tylko koleżeńską sympatię i nie więcej. Od trzech bardzo miłych chłopaków jest w mnie zakochanych po same uszy, szczęśliwie jeden, imię bliźniak.

On poprostu żyć mi nie daje w spokoju, zawsze i wszędzie znajduję się ze mną. Ze swej strony pozna sympatię, nie wiem co to jest miłość, nie mogę sobie jej wyobrazić, w czym się ona objawia i gdzie ją znaleźć.

Gdy swemu bratki oddaję pocałunek, nie czuje ani żadnego zawrotu głowy, ani też przyjemnego uczucia.

szczerze, że czytając początek listu Pani, pomyślałem sobie: „Opanienka jest leciutko zarozumiała”. W miarę dalszego czytania, stopniowo zaczęłam formułować sobie taką opinię: „To bardzo rozsądna panienka”. Skończywszy list, złożyłem go w czworak i powiedziałem do siebie: — Biedne dziecko! Trzeba je ratować.

Ale jak się tu wziąć do tego?

Chyba porozmawiać z żadną zięcią mamusią? Ale do Białowitzy tak daleko!

Lecz jednak na to, że panna Ziutka postara się już o to, aby jej mamusia przeczytała poniższych słów parę przesyłam je tą drogą.

— Do Mamy miłej panny Ziutki!

— Droga Pani! Niezdrowa mąda na wydawanie zamaż, podlot-

ków, dawno już minęła, nigdy nie przynosiła ona zbyt świetnych owoców, ale w czasach obecnych gdy kobiety uzyskały pełnię praw ludzkich z reguły staje się powodem tragedji.

Nie dalej, jak wczoraj zamieściłem w Poradniku list pewnej miodrej mężatki, wydanej przez czułą mamusię za niekochanego człowieka.

I jakiż rezultat?

Dziś ta biedna kobieta spotkała na drodze życia „swego meżozynę” i wola do niego „Zabij mnie, bo cie kocham, a nie mam sumienia porzucić swych dzieci”.

Czy chciałaby Pani wiedzieć kiedys swą córkę w takim nieszczęściu. Grozi ono jej naprawdę!

Tylko ciemnota albo chęć zysku popycha złych rodziców, do takiego sprzedawania swych dzieci w małżeńską niewolę.

Ponieważ wiem, że jest Pani osoba inteligentna a o zyskach nie ma tu mowy, przekonany jestem, że pozwoli Pani córce wybrać sobie męża jakiego i kiedy będzie chciała.

REKSEK

TAJEMNICA HOTELU

Powieść z życia współczesnego

— Tak... Tu był taki błąd młodzieniec... Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

W głowie czuł przeraźliwy szum, a przed oczami migwały mu świetne plątki.

Zabiorę jednak pana do siebie... odezwał się lekarz łagodnym głosem. — Zrobiłem panu prowizoryczny opatrunek, a przydałby się dokładniejszy zabieg, bo rana jest głęboka, za dana kastetem... Przechodnie zawiadomił wprawdzie o wypadku Pogotowie, ale zanim ono przybędzie... — Dziwne, że nikt nie wezwał policji... — mruknął Kryspin jakby do siebie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, na zakrecie ukazała się sylwetka pośpiesznie idącego posterunkowego, któremu towarzyszył jakiś przechodzień.

Nie zdając sobie sprawy, dla czego tak właśnie czyni, detektyw postanowił uniknąć rozmowy z policjantem i zwrócił się do lekarza: — Mogę z panem pojechać, panie doktorze, o ile pan taki łaskaw... — Lekarz skinał na taksówkę i rzucił szoferowi: — Aleja Róż 72!

Gdy maszyna ruszyła z miejsca, Kryspin spojrział z ciekawością na swego opiekuna.

— Czy pan doktor Rober? — zapytał.

— Tak... Pan mnie zna?... — Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

— Tak... Tu był taki błąd młodzieniec... Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

W głowie czuł przeraźliwy szum, a przed oczami migwały mu świetne plątki.

Zabiorę jednak pana do siebie... odezwał się lekarz łagodnym głosem. — Zrobiłem panu prowizoryczny opatrunek, a przydałby się dokładniejszy zabieg, bo rana jest głęboka, za dana kastetem... Przechodnie zawiadomił wprawdzie o wypadku Pogotowie, ale zanim ono przybędzie... — Dziwne, że nikt nie wezwał policji... — mruknął Kryspin jakby do siebie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, na zakrecie ukazała się sylwetka pośpiesznie idącego posterunkowego, któremu towarzyszył jakiś przechodzień.

Nie zdając sobie sprawy, dla czego tak właśnie czyni, detektyw postanowił uniknąć rozmowy z policjantem i zwrócił się do lekarza: — Mogę z panem pojechać, panie doktorze, o ile pan taki łaskaw... — Lekarz skinał na taksówkę i rzucił szoferowi: — Aleja Róż 72!

Gdy maszyna ruszyła z miejsca, Kryspin spojrział z ciekawością na swego opiekuna.

— Czy pan doktor Rober? — zapytał.

— Tak... Pan mnie zna?... — Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

— Tak... Tu był taki błąd młodzieniec... Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

W głowie czuł przeraźliwy szum, a przed oczami migwały mu świetne plątki.

Zabiorę jednak pana do siebie... odezwał się lekarz łagodnym głosem. — Zrobiłem panu prowizoryczny opatrunek, a przydałby się dokładniejszy zabieg, bo rana jest głęboka, za dana kastetem... Przechodnie zawiadomił wprawdzie o wypadku Pogotowie, ale zanim ono przybędzie... — Dziwne, że nikt nie wezwał policji... — mruknął Kryspin jakby do siebie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, na zakrecie ukazała się sylwetka pośpiesznie idącego posterunkowego, któremu towarzyszył jakiś przechodzień.

Nie zdając sobie sprawy, dla czego tak właśnie czyni, detektyw postanowił uniknąć rozmowy z policjantem i zwrócił się do lekarza: — Mogę z panem pojechać, panie doktorze, o ile pan taki łaskaw... — Lekarz skinał na taksówkę i rzucił szoferowi: — Aleja Róż 72!

Gdy maszyna ruszyła z miejsca, Kryspin spojrział z ciekawością na swego opiekuna.

— Czy pan doktor Rober? — zapytał.

— Tak... Pan mnie zna?... — Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

— Tak... Tu był taki błąd młodzieniec... Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

W głowie czuł przeraźliwy szum, a przed oczami migwały mu świetne plątki.

Zabiorę jednak pana do siebie... odezwał się lekarz łagodnym głosem. — Zrobiłem panu prowizoryczny opatrunek, a przydałby się dokładniejszy zabieg, bo rana jest głęboka, za dana kastetem... Przechodnie zawiadomił wprawdzie o wypadku Pogotowie, ale zanim ono przybędzie... — Dziwne, że nikt nie wezwał policji... — mruknął Kryspin jakby do siebie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, na zakrecie ukazała się sylwetka pośpiesznie idącego posterunkowego, któremu towarzyszył jakiś przechodzień.

Nie zdając sobie sprawy, dla czego tak właśnie czyni, detektyw postanowił uniknąć rozmowy z policjantem i zwrócił się do lekarza: — Mogę z panem pojechać, panie doktorze, o ile pan taki łaskaw... — Lekarz skinał na taksówkę i rzucił szoferowi: — Aleja Róż 72!

Gdy maszyna ruszyła z miejsca, Kryspin spojrział z ciekawością na swego opiekuna.

— Czy pan doktor Rober? — zapytał.

— Tak... Pan mnie zna?... — Nie, ale wybrałem się właśnie teraz do pana i pamiętałem adres: Aleja Róż 72... Pan jest właścicielem hotelu „Rex”, prawda?... — Owszem... — odparł doktor Rober z uśmiechem. — Widzę, że pan ma o mnie dokładne informacje... — Wytłumacz panu później, o co mi chodzi, bo teraz... bardzo przepraszam... każde słowo sprawia mi meke... — Ależ nie nalegam... Zrobię panu u siebie opatrunek, po którym będzie się pan czuł znacznie lepiej. — Rozmawiał ze mną... — Nie wiem, o kogo panu chodzi, ale sądzę, że nie jest w tej chwili bardzo ważne. Dokaż panu zawieźć? — W słowach lekarza brzmiała nuta troski i skłóci. — Czy pan daleko mieszka?... — Mieszka tu obok, ale nie chciałbym niepokoić matki... Nic mi już nie jest i pójde o własnych siłach... Bardzo panu dziękuję, panie doktorze... Zrobił kilka kroków, ale musiał się chwycić muru, by nie upaść.

Wybory do rady miejskiej coraz bliżej

Ogłoszenia regulaminu wyborczego do rad miejskich oczekiwac można już w najbliższym czasie. Bezspornie potem władze wojewódzkie wydadzą za rządzenie w sprawie przeprowadzenia wyborów do ciał samorządowych na terenie woj. białostockiego.

Terminu wyborów do rady

miejskiej w Białymstoku nie można jeszcze przewidzieć. Jeśli nie odbędzie się one w drugiej połowie maja, co jest najbardziej prawdopodobne, to krainowym ich terminem będzie wrzesień b.r., kiedy po wywczasach letnich nastąpi powrót do miasta.

Wielu bezrobotnych uzyska pracę

Związki komunalne na terenie woj. białostockiego projektują

Ze Stow. Mieszk. Przedmieście

Dzisiaj o godz. 4 min. 30 ppł. w mieszkaniu p. Biegańskiego przy ul. Pułkowej 9 odbędzie się zebranie mieszkańców przedmieścia Wygoda.

rozpoczęcie wkrótce całego szeregu robót inwestycyjnych. Im szybciej się one rozpoczną, tym wcześniej nastąpi zatrudnienie bezrobotnych, którzy po okresie zimy łakną pracy i zarobków. Wychodząc z tego założenia — nasze władze wojewódzkie kładą silny nacisk na terminowe i całkowite wykonanie prac przygotowawczych, tak, aby — o ile pozwolą na to warunki atmosferyczne — zamierzone roboty rozpocząć można było najpóźniej 1 kwietnia b. r.

Macherzy poborowi z Bielska przed sądem

Brali grube pieniądze za rzekome zwolnienia z wojska

Przed sądem okręgowym w Białymstoku wczoraj toczyła się rozprawa przeciwko mieszkańcom m. Bielska: Stanisławowi Załewskiemu, Alterowi Brenrowi, Chonie Owsiejewiczowi, Racheli Brenr i Elzbie Owsiejewicz, którzy w okresie od 1927 do 1933 roku tworzyli na terenie m. Bielska szajkę macherów poborowych, ma-

jąca za zadanie wyludzenie pieniędzy od poborowych, których P. K. U. zaliczyło do nadkontyngensu, a których nie zdążyło jeszcze o tem powiadomić. Należący do szajki urzędnik w referacie poborowym P. K. U., Stanisław Załewski, udzielał pozostałym członkom bandy informacji, podając nazwiska tych poborowych i ich adresy, oraz tych, którzy mieli być zaliczeni do liczby nadkontyngensowych.

Nawiązywali oni wówczas z tymi poborowymi kontakt i obiecywali, że — dzięki rzeko-

mym stosunkom? w P. K. U. — mogą się postarać o zaliczenie ich do nadkontyngensu, a więc zwolnienie od służby wojskowej, oczywiście wzamian za pewną, często dość wysoką, kwotę.

Przewód sądowy zarzuty te potwierdził w całej rozciągłości. Macherów poborowych skazano: Melandowicza na 2 lata więzienia, pozostałych — każdego na 3 lata więzienia. Skazanych aresztowano na sali sądowej i osadzono w więzieniu do czasu złożenia kaucji.

Podania o koncesje autobusowe

Z dniem 18 kwietnia r. b. przemów pasażerów i towarów samochodami odbywać się będzie na podstawie koncesji. W związku z tem do urzędu wojewódzkiego w Białymstoku wpłynęło dotychczas około 200 podań o wydanie koncesji. W końcu bieżącego miesiąca wydział komunikacyjno-budowlany przystąpi do ich wydawania.

Popierajcie L.O.P.P

APOLLO DZIŚ

o godz. 5, 6⁴⁵, 8³⁰, 10¹⁵

CENY **50** GR.

Powtórzenie najlepszego filmu polskiego

Dzieje

grzechu

wg. Stef. Żeromskiego

Historia miłości, namiętności i grzechu

W rolach głównych:

asy polskiej sceny i ekranu

Lubieńska

Damięcki

Samborski

O godz. 11, 12²⁰, 14⁰ i 3-ej

Ceny od 40 gr. Dla dzieci 25 gr.

Pieśniarz

Warszawy

Polska komedia muzyczna

W roli głównej

E. BODO

Zgłaszajcie się po renty niemieckie

Wobec wejścia w życie w dniu 1.X.1933 r. umowy polsko-niemieckiej o ubezpieczeniu społecznym, która zapewnia wzajemne korzyści obu krajom, każdy robotnik i pracownik umysłowy polski, który kiedykolwiek płacił w Niemczech składki do ubezpieczenia inwalidzkiego, górniczego, czy też ubezpieczenia pracowników umysłowych, i któremu nie przyznano dotąd renty z Niemiec, a który wrócił z Niemiec do Polski po 1916 r. (względnie o ile wrócił na Górny Śląsk po 1921 r.) powinien czempredzej zgłosić się pisemnie lub osobiście do następujących instytucji polskich (zgłoszenie takie nie wymaga wnoszenia żadnych opłat): o ile opłacał składki do ubezpieczenia pracowników umysłowych (Angestelltenversicherung) do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie, o ile opłacał składki do ubezpieczenia górniczego (knappschaftliche Versicherung) do Spółki Bractwa w Tarnowskich Górach, o ile opłacał składki do ubezpieczenia inwalidzkiego (Inwalidensicherung) o ile mieszka na Górnym Śląsku — do Zakładu Ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa w Królewskiej Hucie; o ile mieszka poza Górnym Śląskiem — do Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego w Warszawie.

Wrzaz ze zgłoszeniem zainteresowani winni przesiłać lub

złożyć osobiście powyższym instytucjom polskim wszystkie dokumenty, dotyczące ubezpieczenia w Niemczech (karty kwitowe i t. p., o ile ehadzi o górników — zaświadczenia z kopalni o zwolnieniu z pracy), informu-

Na rynku pracy

Uruchomiona została na jedną zmianę przedzalnia Bejrachowicza przy ul. Kościelnej 4. Pracę uzyskało 18 robotników.

Falszywa moneta

Kruta Tewja (Jurowiecka 22) doniosła policji o usiłowaniu puszczenia w obieg fałszywej monety 10 zł. przez Popławską Walerję (Chmielna 5). Popławska została aresztowana.

KRADZIEŻE

Kościuszkinie Niszy (Krakowska 11) skradziono z mieszkania garderobę i bieliznę wartości 85 zł.

Bazylikówna Katarzyna (Marsz. Piłsudskiego 15) doniosła policji o kradzieży ze sklepu przy ul. Zwirki i Wigury pewnej ilości ciastek i czekolady.

Siemieniukowi Piotrowi (wieś Żółki gm. Choroszcz) skradziono drób wartości 45 zł. W toku natychmiastowego dochodzenia ustalono, że kury te dostarczone zostały do Białogostoku w dniu 9 bm. i sprzedane przez Wiźniaka Całkę (Zabłudów, Surazka 29).

iac jednocześnie o terminie przyjazdu do Polski i o tem, czy po powrocie byli ubezpieczeni w Polsce.

Wyżej wymienione instytucje polskie rozpatrzą dokonane ustnie lub pisemnie zgłoszenia, i o ile stwierdzą, że osoby zainteresowane wypełniają warunki, przewidziane w umowie, poczynią odpowiednie kroki, aby osoby teodzyskały prawa, nabyte przez opłacanie składek w Niemczech. Po odzyskaniu w ten sposób praw osoby te będą mogły — o ile staną się niezdolnymi do pracy lub osiągną wiek starszy (oraz w razie ich śmierci — członkowie ich rodzin) — uzyskać rentę niemiecką, która będą otrzymywały również w razie pobytu w Polsce.

Zainteresowane osoby winny zgłosić się do polskich instytucji ubezpieczeń społecznych w jaknajkrótszym czasie, Osoby, które zgłosiły się do tych instytucji po 1 sierpnia 1934 r., mogą utracić bezpowrotnie możliwość odzyskania swych praw ze względu na spóźnione zgłoszenie się. Osoby, które mają już przyznane renty niemieckie, lecz nie otrzymują ich z powodu pobytu w Polsce, będą je mogły otrzymywać obecnie. O toby te winny niezwłocznie zwrócić się do wymienionych wyżej instytucji ubezpieczeń społecznych celem upewnienia się, czy i jakie kroki należy poczynić dla otrzymania tej renty.